GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK.



WARSZAWA

ROK IV. MARZEC 1931

Nr. 7 (29)

TREŚĆ NUMERU.

Rok IV Marzec 1931 Nr. 7 (29)

GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK

Redaguje Komitet

WYDAWNICTWO ZARZĄDÓW OKRĘGU i ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Marszałkowska 123. Tel. 717-29 i 543-13.

Ideologja Związku.

Od Zarządu Okręgu Warszawskiego.

Zarząd Okręgu zwraca się niniejszem z apelem do Koleżanek i Kolegów, delegatek i delegatów na II Zgromadzenie Okręgowe, by się poznali możliwie dokładnie z poniższym artykułem, albowiem referat kol. St. Wiącka p. t. „Wychowanie Związkowe" (patrz ostatni okólnik Zarządu Okręgu) będzie oparty na poniższych przesłankach.

Zagadnienia naszej ideologji całkowicie i wszechstronnie nie wyczerpię i śmiem zaryzykować twierdzenie, że niema w organizacji naszej ani jednego związkowca, któryby zagadnienie to potrafił zdefinjować bez reszty. Nie zawsze bowiem zdajemy sobie dokładnie sprawę z pobudek ideowych, kierujących naszem postępowaniem, przeciwnie nawet, większość naszych czynów to owoc przeolbrzymiego nurtu naszej podświadomości psychicznej. Owa podświadomość, bogatsza podobno o wiele od naszych świadomych stanów psychicznych, kieruje nietylko czynami jednostek, równie dobrze można o niej mówić i w życiu organizacyj, w życiu narodów, państw, a nawet całej ludzkości. Oto dlaczego zagadnienia ideologji Związku nie można określić całkowicie; jako pewna grupa społeczna, kierujemy się w swem postępowaniu świadomemi pobudkami, ale jakże często prawdopodobnie na bieg naszego postępowania wpływają pobudki tkwiące w podświadomości?

Tak, jak w życiu jednostki lepiej jest, jeżeli postępowaniem jej kieruje jaknajczęściej świadomość, tak samo i w życiu organizacji wszelkie poczynania ze świadomych pobudek wynikać powinny.

Jednym z naczelnych celów wychowawczych w odniesieniu do jednostki jest charakter. Szczególnie w czasach dzisiejszych, w czasach znacznego obniżenia się poziomu życia duchowego, postulat ów nabiera powagi. Człowiek z charakterem, to człowiek, o którym z góry możemy powiedzieć, jak w takiej sytuacji postąpi, przeciwnie: osobnika o słabym charakterze nigdy nie jesteśmy pewni, to człowiek działający od przypadku do przypadku. Nie jest to wyczerpujące określenie pojęcia charakteru, zwraca jednak uwagę na jego najistotniejszy składnik. Nieodłącznym towarzyszem charakteru w życiu jednostki jest jakiś cel, jakaś idea, dla której dana jednostka żyje, bo tylko wówczas życie ma swój sens.

Zupełnie podobnie rzecz się ma i w życiu organizacji. Organizacja również musi mieć swoją ideologję, a realizować pewne postulaty ideologiczne danej organizacji mogą ludzie, jej członkowie, o silnych charakterach.

Co należy rozumieć przez powiedzenie: ideologja? Ideologja, to owe najgłębsze pobudki, kierujące działalnością danej organizacji, w naszym wypadku — postępowaniem Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Określić ideologję Związku — to wskazać owe latarnie morskie na wielkim oceanie życia współczesnego, ku którym dążyć musimy, a z drogi nie zbaczać, a wzrok wytężać, by okrętu nie rozbić lub na mieliźnie nie osiąść. A jest nas na owym okręcie wielka gromada czterdziestoparotysięczna. Dlaczego nas się tak dużo zbiegło? Jeżeli potrafimy sobie na to pytanie odpowiedzieć, to jednocześnie zdamy sobie sprawę z najistotniejszych pobudek powstania naszej organizacji 25 lat temu wstecz.

Bunt i tęsknota były temi najgłębszemi pobudkami powstania Związku. Bunt przeciw doli parjasa, przeciwko duchowemu poddaństwu wielmożnym i wielebnym, przeciwko strupieszałemu i wiernopoddańczemu ówczesnemu społeczeństwu, a właściwie jego elicie, przeciwko staremu porządkowi świata, a tęsknota do pełnego człowieczeństwa. I oto wyruszyliśmy wielkim okrętem po burzliwym oceanie życia współczesnego zbuntowani i tęskniący.

I jeżeli tak cofniemy się myślą wstecz i uwagę swą zatrzymamy na szczytowych punktach naszej działalności związkowej i zechcemy odkryć myśl przewodnią dotychczasowych naszych posunięć, to zobaczymy, że poczynaniom naszym stale towarzyszyła wzniosła idea służby Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Rok 1905, 1914, 1918, 1920, to owe momenty dziejowe, w których krwią własną świadectwo daliśmy naszemu wyznaniu. Przyszły i lata spokojnej, szarej pracy; i w tym wypadku pokazaliśmy, że nie jesteśmy zdolni jedynie do zasklepiania się w orbicie własnych interesów zawodowych. Akcja na rzecz Banku Polskiego, cała nasza działalność na niwie oświaty pozaszkolnej. Brody, Szyce — oto świadectwa naszej służby dla „ojczyzny miłowanej". Nikt nam nie ma prawa robić zarzutów w stylu episkopatu polskiego, jako mielibyśmy prowadzić Polskę na bezdroża, po której kroczy nasz wschodni sąsiad. Zdaliśmy egzamin państwowy bez żadnej poprawki.

Czyż to jedyny drogowskaz naszych poczynań? Nie. Równolegle z ideą służenia Polsce przyświecała nam idea służenia człowiekowi. Dowody? Pełno ich w naszej działalności. Fundusz wdów i sierot, sanatorjum, liczne uzdrowiska, liczna prasa pedagogiczna, oto czyny, źródło swe mające przecież w tej nawskroś chrześcijańskiej idei miłości bliźniego. Ale owa miłość bliźniego, miłość dusz ludzkich, sięga daleko poza szeregi naszej organizacji. Przecież cała nasza praca pozaszkolna, najczęściej bezinteresowna, a jak często wymagająca samozaparcia się, opromieniona jest ideą służenia bliźniemu. A Szyce, a Brody, a Nałęczów, to owe najbardziej widome i może najpewniejsze skutki naszych poczynań w tej dziedzinie.

Miłość dla kraju i miłość człowieka była dla nas temi drogowskazami, kierującemi naszą działalnością.

Na wyżynie tych ideałów spotykamy się z duchem całej ludzkości, a w ten sposób współpracujemy zgodnie nietylko z całym własnym narodem, ale i ze wszechświatem. Ale to są owe najogólniejsze drogowskazy, nieomylne i niezawodne w każdej epoce, zarówno przeszłej jak i przyszłej. Niezależnie od tego trzeba nam jednak nakreślić sobie pewne ideały w zakresie naszej epoki, wskazać niejako owe latarnie, ku którym my, jako pewne pokolenie, jako jedna z fal dopłynąć chcemy.

Przed cwhilą ustaliliśmy, że miłość człowieka to jedna z najgłębszych pobudek naszego postępowania. Nie ulega wątpliwości, że przecież musimy mieć jakiś ideał tego człowieka; służąc bliźniemu, chcemy jednocześnie w pewien sposób kształtować jego życie duchowe. Jakiż ideał winien nam przyświecać, a więc jednocześnie i naszym własnym być musi?

Człowiek wolny — oto ideał nasz. Spróbujmy ten ideał przedstawić b. konkretnie, przybliżyć go niejako, postawić wobec różnych zagadnień życiowych.

Trzeba przedewszystkiem podkreślić, że wolność w tem głębokiem znaczeniu kroczy zawsze w parze z karnością; tą istotną cechę wolności przepięknie ujął wielki patrjota i myśliciel Stanisław Szczepanowski w słynnym swoim aforyźmie „Wolność w myśleniu, karność w działaniu". Ten sam autor na innem miejscu pisze, że „przenigdy nie mógłby uwierzyć, aby zasada wolności, wolnego działania obywatelskiego, nie była najwyższą zasadą". Przyznaje Szczepanowski, że „w kraju despotycznym ten, kto ma władzę w ręku i znajduje ślepe posłuszeństwo u ludu, jednym nakazem może popchnąć wszystkich do jednego celu". Trudniej jest działać na podstawie przekonań, ale jakaż też różnica w skutkach! „Co było tylko ślepym nakazem, ukazem — tak długo trwa, jak ta jednostka nakazująca". Ze zmianą osoby, zmienia się system. Niedawno panujące prądy znikają bez śladu, bo nie stały się własnością duszy narodu. Tam zaś, gdzie poczucie obowiązku utkwiło w sercu narodu, jest ono żywą rośliną, która czerpie własne soki i rozwija się niezależnie od tego, kto zainicjował i wskazał jakąś drogę lepszą.

Najwyższą gwarancją karności w działaniu jest wolność, czyn prawdziwie obywatelski musi wyrastać z naszego moralnego chcenia, a nie z niezrozumiałych często nakazów, w przeciwnym bowiem razie działanie nasze oparte będzie na tresurze. Pilnie oczywiście baczyć należy, by wolność nie zamieniła się w samowolę, zarówno bowiem tresura, jak i samowola, aczkolwiek na przeciwnych krańcach będące, w gruncie rzeczy do jednego zmierzają, poniżają godność ludzką, a narody do upadku wiodą.

Karność w działaniu, a wolność w myśleniu! Dla myśli wolnej niema granic, niema kwestyj, niema tematów, wobec których człowiek prawdziwie wolny nie odważyłby się na samodzielne badania, dociekania, na samodzielne sądy. Pamiętajmy zawsze o głębokich uwagach Staszica, który powiedział, że „do doskonałości duszy prowadzi myślenie i poznawanie". Człowiek wolny, to człowiek mający odwagę samodzielnie myśleć i poznawać.

Właśnie o tę odwagę w człowieku chodzić nam również w pierwszym rzędzie powinno. Miał bowiem rację jeden z naszych najgłębszych krytyków literackich i twórców — St. Brzozowski, gdy

twierdził, że „bardziej niż wszelkie braki kultury ciąży i jest groźniejszy wewnętrzny rozstrój woli, wzrastający brak odwagi". A wielki nasz pedagog Wł. Dawid przeciwdziałanie niewoli widzi jedynie w budzeniu i kształceniu odwagi we wszelkiej formie: i tej „która potrzebną będzie, gdy wybije godzina czynu" i tej „na dziś, na dzień powszedni — odwagi być sobą, jak to tylko w granicach fizycznej przemocy jest możliwe, wyznawać siebie, swoje uczucia, mowę, przekonania, zamiary, niczego się nie zapierać" — oto człowiek odważny według Dawida, oto człowiek, który nawet w czasach niewoli, w czasach deprawacji duszy narodowej potrafi przechować charakter i nie przestanie być sobą, nie zatraci wewnętrznej prawdziwości uczuć, przekonań, sumienia, tych walorów, które są „rdzeniem życia moralnego, warunkiem i ostoją poczucia godności". Człowiek wolny, to jednocześnie człowiek postępowy, nie można bowiem sobie wyobrazić prawdziwego postępu w takiej społeczności, w której wolność nie jest należnym kultem otoczona. Czyż można mówić o prawdziwym postępie w dzisiejszej Rosji bolszewickiej, czy we Włoszech faszystowskich, mimo, iż spotkać tam możemy nawet b. nowoczesne i „postępowe" urządzenia techniczne? Oczywiście, że nie. Postępu nie można oceniać po technicznym urządzeniu, postęp, to kwestja ducha. Bo tak, jak najwyższą gwarancją karności w działaniu jest czyn z własnej woli podjęty, tak i najwyższem świadectwem postępu jest wolność sumień ludzkich. Stefan Żeromski, ten który naprawdę mógł być uważany za sumienie narodu polskiego i którego wskazaniami my, Związek Polskiego Naucz. Szkół Powszechnych, szczególnie jesteśmy rozentuzjazmowani, w jednem z ostatnich swoich dzieł „Snobizm i postęp" wyrzekł znamienne słowa, które nam zawsze przyświecać w naszej pracy powinny: „Polska nie dlatego powstała, żeby w jej granicach miała swe rozpostarcie burżuazyjna fabryka paskarstw, szwindlów i oszustw, Polska odrodziła się ze krwi i pracy męczenników po to, żeby na miejscu gdzie stała ciemnica niewoli rozpostarło się najjaśniejsze pracowisko postępu".

Cóż to jest postęp, jakie jego znamiona, cechy?

Posłuchajmy i w tej sprawie głosu Stefana Żeromskiego. „Postęp nie może się zamknąć w żadnej doktrynie, wyrywa się z objęć każdej, szukając w swych przemianach formy coraz doskonalszej, a zużywszy poprzednią, przeistacza się w inną bar-

dziej zbliżoną do wzorca wyśnionego. Nie może się zmienić w szrankach żadnej politycznej czy społecznej partji, gdyż jego zadanie polega na przekształcaniu człowieka, skrępowanego powrozami doczesności, na ducha wolnego. Nie może się zamknąć w granicach jednej warstwy społecznej, jednej kasty i jakiegokolwiek zespołu, nie poprzestaje nawet na jednym narodzie. Nikogo nie spycha w dół, nikogo nie strąca do ciemnicy, nalanej krwią ofiar, wszystkim, naścieżaj otwiera ten sam ustrój, zagarnia w kluby tego samego rozwoju, który zdąża w kierunku najlepszego stanu posiadania. Postęp ma własności światła, biegnącego w dal wiekuiście i ma naturę linji prostej, która w swym niepowstrzymanym rzucie naprzód nigdy i nigdzie niema końca. Etapami jej drogi są praca pospólna w jasności dnia, dźwiganie wszystkiego ku dobremu". Krzewicielami wolności i postępu mamy być, wciąż naprzód i naprzód myśl kierować, za przykładem Farysa sił swoich próbować w walce ze wszystkiem, co się opiera potędze postępu, ze wszystkiem, co się z reakcją sprzymierzyło.

W r. 1888 wspominany już przeze mnie St. Szczepanowski w rewelacyjnej swej książce p. t. „Nędza Galicji", pisał: „przeciętny Galicjanin je za pół, a pracuje za ćwierć człowieka... kiepsko pracuje, bo się nędznie żywi, a nie może się lepiej żywić, bo zamało pracuje. Jak ogniwa jednego łańcucha, tak szlachcic-utracjusz, mieszczanin kołtun, chłop-tuman i żyd-pijawka, trzymają się razem, są nierozerwalnemi rysami tego samego obrazu. Jest to zaklęte koło, z którego trzeba szukać wyjścia".

A już w Polsce Niepodległej autor „Przedwiośnia" w tej samej sprawie wypowiedział jakże podobne myśli: „Wciąż jeszcze najcięższy grzech, nie pierworodny już, lecz uczynkowy, obciąża nas wszystkich: miljony ludzi polskich bez roli, komorników i chałupników, taniego najmity szlacheckiego, bez możności wyjścia z brudnego bytu na komornem do przemysłu, czy na roboty sezonowe — zatruwa życie odrodzonej ojczyzny groźbą rewolucji socjalnej, niebezpieczeństwem wywarcia pomsty za swą krzywdę na zbogaconej szlachcie, zbogaconem gburstwie". Wiele się zmieniło już dziś na lepsze, ale jakże wiele poruszonych tu kwestyj nie straciło i dziś nic ze swej aktualności! I tylko szczerze hołdując postępowi, szczerze dążąc do zmiany stosunków społecznych na drodze ewolucji zdołamy uniknąć katastrofy. Któż ma to robić? Polski obóz postępowy, polska demokracja wśród której my, nauczyciel-

stwo, polskie, pierwsze szeregi zajmować musimy. Ów bowiem ideał człowieka wolnego, a więc mającego odwagę samodzielnie myśleć i mającego odwagę być sobą nie jest ideałem tylko naszym, jako Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, ale przez to, że jest to ideał Polski postępowej, Polski demokratycznej, to jest i naszym ideałem bo my, Związek Polskiego Nauczycielstwa w pierwszych szeregach demokracji kroczyć musimy, szermierzami postępu mamy być, jeżeli istotnie czynić chcemy zgodnie z ową ideją miłości bliźniego. I w tem miejscu parę słów poświęcić może należy naszemu stosunkowi do kleru.

Odwieczną jest walka postępu z reakcją, tak dawną, jak dawną jest ludzkość. Zmieniają się żołnierze, przesuwa się front raz na tę, raz na inną stronę, ale walka wciąż trwa. I my na froncie tej walki dziś znaleźliśmy się, znaleźliśmy się przytem w pierwszych szeregach i oto źródło ciągłych naszych konfliktów z klerem. Od walki tej wycofać się nie możemy, a jeżeli doczekalibyśmy takiej chwili, w którejby ona ustała, byłby to znak widomy naszego zbratania się duchowego z obozem polskiej ogólnoludzkiej reakcji, z obozem ciemnoty i zacofania. Ja chwili tej w życiu swojem nie chciałbym doczekać. Oto cała geneza rzekomej naszej walki z religją, z kościołem. Nie o religję tu idzie, nie o kościół: walczą dziś w świecie całym z sobą dwie potęgi, stara historja odwiecznej walki Arymana z Ormuzdem, cieniów z jasnością. I tak, jak na czoło obozu postępowego w ostatnich czasach wysunęło się nauczycielstwo, a w każdym bądź razie wysunąć się powinno, tak po stronie przeciwnej pierwsze szeregi w naszej epoce zajął kler, kler wszelkich wyznań. Cała przepaść różni nas w poglądzie na człowieka, jakiego chcemy wychować, są to niemal dwa wykluczające się wzajemnie światopoglądy.

Nie będzie spokoju na tym froncie, może być dłuższe lub krótsze zawieszenie broni, mogą się zmienić oddziały, pierwsze linje pójść mogą do odwodu, ale jeszcze raz powtarzam: zaprzestanie walki, pokój, równałoby się wywieszeniu białej chorągwi. Reakcja jej nie wywiesi jeszcze prędko, czyż my to uczynić mamy? Naszem zadaniem jest zwyciężyć, naszem t. zn. zadaniem obozu postępowego, w którym Zw. Pol. Naucz. zajmuje jedną z czołowych pozycyj.

A sąd mój o klerze nie jest sądem jakiegoś masona czy bezbożnika. Oto Michał Bobrzyński, profesor Wszechnicy Jagiellon-

skiej, jeden z najwybitniejszych mężów prawicy i ten w swych „Dziejach Polski" kreśli nader smutny obraz skutków nauczania w Polsce w ciągu paru wieków młodzieży przez jezuitów i wogóle przez duchowieństwo. „Duchowieństwo — mówi Bobrzyński w drugim tomie swych „Dziejów" — karmiło naród zabobonem i wzniosłe obrzędy religijne do balwochwalczych zniżyło praktyk, a natomiast w sprawach rozprzęgłej moralności prywatnej i publicznej wygodne zachowywało milczenie. Ani powszechne pijaństwo i rozpusta, ani frymarczenie sprawiedliwością, ani jawna sprzedaż ojczyzny nie znaglały duchowieństwa do poruszenia tych skutecznych środków, jakiemi ono rozporządzać mogło dla powstrzymania rozzuchwalonego upadku moralnego." A i w czasach dzisiejszych, w czasach odrodzonej Polski obóz reakcyjny ma w swym dorobku kult dla mordercy pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, a wiemy, że kler w akcji tej odegrał niepoślednią rolę, nadużywając w całej tej historji niejednokrotnie świątyń. A najświeższej daty dokument to list Episkopatu Polski, list, w którym zupełnie wyraźnie wysuwa się zasadę supremacji kleru nad państwem, zasadę podrywającą Konstytucję Rzeczypospolitej, a więc szerzącą anarchję. Demokracja polska, a w pierwszym rzędzie Związek Polskiego Naucz. Szkół Powsz. zajęła stanowisko, z niecierpliwością oczekujemy, kiedy najwyższe czynniki w Państwie: sejm i rząd staną w obronie obrażonego majestatu Najjaśniejszej Rzeczpospolitej.

A teraz zastanowić się należy nad tem, w jakich warunkach społecznych i politycznych, przy jakim ustroju państwowym ów ideał człowieka wolnego i postępowego najłatwiej będzie można wychować. Na nic bowiem nie przydadzą się piękne i wzniosłe ideały, jeżeli nie będzie odpowiednich warunków do ich realizowania.

I niech mi wolno będzie w odpowiedzi na to zagadnienie powtórzyć raz jeszcze słowa Żeromskiego: „Polska odrodziła się ze krwi i pracy męczenników po to, żeby na miejscu, gdzie stała ciemnica niewoli rozpostarło się najjaśniejsze pracowisko postępu". Polska musi być państwem postępowem, a więc demokratycznem, opartem na najszerszych masach ludowych, państwem, wyzwalającem siły twórcze z tych mas.

I szczególnie w chwili obecnej zagadnienie ustroju państwa polskiego stało się aktualnem i my, jako Związek musimy mieć w sobie tę odwagę zajęcia wyraźnego stanowiska. Być może

że to są i drażliwe sprawy, bo wygodniej jest nic nie mówić, ale wspominany już to przeze mnie parokrotnie St. Szczepanowski w swych „Myślach o odrodzeniu narodowem powiedział, że „ludzie, którzy się od drażliwych kwestyj uchylają, nie istnieją dla przyszłości”. Powiedział wielką prawdę i w imię tej prawdy społeczeństwo całe, a w pierwszym rzędzie my sami, musimy sobie dokładnie skrystalizować nasze stanowisko. Ustrój demokratyczny jest najdoskonalszym z tych wszystkich, przez jakie już ludzkość przeszła.

Żaden z myślicieli i polityków nie potrafił poprawić zasady Monteskjusza o podziale i niezależności władz: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Dwie próby dokonywane w czasach naszych: bolszewizmu i faszyzmu w różnych zakątkach Europy nie zdały egzaminu i w jednym i w drugim wypadku prowadzą w konsekwencji do terroru, a więc czegoś, co jest najradykalniejszem zaprzeczeniem wolności. Tylko w ustroju demokratycznym możemy mieć zapewnioną powszechność oświaty, równość w prawach i obowiązkach wobec państwa. Tylko ustrój demokratyczny dopuszcza możliwość podniesienia się gospodarczego i kulturalnego wsi polskiej, tenże ustrój demokratyczny najlepiej sprzyja zacieraniu się różnic, a nawet pewnych niechęci, między ludem a inteligencją. Ustrój demokratyczny najbardziej sprzyja poszanowaniu prawa, a w dziedzinie wartości narodowych najwyżej ceni sobie pracę. Przykłady Anglji, Czech, Danji są najlepszemi argumentami na rzecz demokracji.

Niema prawdziwej wolności i postępu bez demokracji i naodwrót: ustrój prawdziwie demokratyczny nie może się wspierać na duszach niewolnych i ciemnych umysłach. Wszystkie te pojęcia pozostają z sobą w jak najściślejszym związku. Niestety, na horyzoncie polskiej demokracji chmury zbierać się poczynają w postaci strasznego widma analfabetyzmu, a ratunku znikąd nie widać. Reakcja coraz butniej w przyszłość spoziera, Aryman mści się. Z tem strasznem widmem ciemnoty Związek nasz prowadzi walkę od samego zarania swego istnienia, a i obecnie musimy podnieść wielki protest przeciwko upośledzeniu oświaty, musimy uderzyć na trwogę, jeżeli tego nie uczynimy, sprzeniewierzymy się idei Polski demokratycznej, Polski oświeconej i postępowej, sprzeniewierzymy się idei służby Polsce, sprzeniewierzymy się miłości bliźniego.

Ale sam tylko protest nie wystarczy, bo protest to w każdym razie tylko negacja, trzeba nam spotęgować naszą pracę oświatową na niwie pozaszkolnej, trzeba nam głębiej wejść w lud, trzeba nam zdobyć sobie zaufanie tego ludu i protest nasz uczynić protestem ludu, a wówczas nic mu się oprzeć nie będzie mogło.

Trzeba nam dotąd i tak pracować, by społeczeństwo w całości uznało, iż jesteśmy potrzebni nietylko po to, by uczyć dzieci, trzeba nam ze szkoły uczynić ośrodek promieniowania i na starsze społeczeństwo, trzeba nam być i plebanją i kancelarją adwokacką, a jak często i lekarza zastąpić nam wypadnie! Prof. Grabski Wł. w jednej ze swych prac mówi, że „nauczyciel na wsi uważa się za coś wyższego niż otoczenie, w którem się znajduje, oczywiście ma on słuszność. Ale tę wyższość nie rozumie on jako obowiązek do oddziaływania, a jako prawo do wyodrębnienia się. Jeżeli ma lepsze kwalifikacje, uważa swój pobyt na wsi za najniższy szczebel w swojej karjerze pedagogicznej, po której ma iść coraz wyżej i myśli tylko o tem, kiedy dostanie się do miasta. Ambicje jego idą w tym kierunku, by w sferze samego nauczycielstwa odegrać pewną rolę, wywyższyć się, uzyskać wpływ".

Uderzmy się w piersi i powiedzmy, że jest w tem spory procent prawdy, niekiedy zabardzo zasklepiamy się na własnem podwórku, a ten olbrzymi dorobek, to dorobek jednostek występujących w imię solidarności związkowej pod egidą Ognisk czy Oddziałów. Zabierzmy te jednostki, a olbrzymia masa nauczycielska pozostanie obcą społeczeństwu, a społeczeństwo jej.

Wszystkie te postulaty ideologiczne muszą się stać najpierw naszemi własnemi nietylko w teorji, ale i w praktyce życia codziennego. Najpierw każdy nauczyciel; każdy związkowiec stać się musi człowiekiem wolnym i postępowym, każdy z nas musi mieć tę odwagę samodzielnie myśleć i poznawać i musi mieć odwagę być sobą, każdy z nas musi wyznawać tę zasadę, że do „doskonałości dochodzi się przez myśl i poznawanie" (ze Staszica).

Oto moja próba ujęcia postulatów ideologicznych, wskazania owych drogowskazów w życiu naszej organizacji. W szarzyźnie dnia codziennego, codziennych trosk i kłopotów, dobrze jest czasem myślą oderwać się ku szerszemu światu, ku szerszym horyzontom, swój codzienny trud widzieć związanym z jakimś głębszym sensem, nabrać tej otuchy i przeświadczenia, że się służy jakiejś prawdzie, hołduje jakimś ideałom. Musimy stale pamię-

tać o tej głębokiej myśli St. Szczepanowskiego, iż: „człowiek dopiero jest człowiekiem, jeśli żyje w służbie idei" („Myśli o odrodzeniu narodowem"). *St. Wiącek.*

Przed Zgromadzeniem Okręgu Warszawskiego.

Na zorganizowane życie pewnych grup społecznych wybitny wpływ swój wywierają wartości kulturalno - cywilizacyjne i zdolność do pospólnego przeprowadzenia swych zamierzeń tych narodów, wśród których rozwój organiczny danych zrzeszeń odbywać się musi. Stąd też emocjonalna siła pewnych ideałów oraz skala dynamicznych wartości, które są wykwitem właściwości duchowych pewnych narodów, stają się niejednokrotnie podstawowym czynnikiem bytu świadomych i zorganizowanych grup społecznych.

Na podstawie obserwacji życia i rozwoju zdolności do aktywnego oddziaływania na układ stosunków nietylko wewnętrznych, ale i światowych, stwierdzić musimy, że prężność wartości duchowych i spoistość więzi narodowej poszczególnych społeczności ludzkich nie są zjawiskami niezmiennemi. Mamy tu do czynienia z linją falistą i to niekiedy zanikającą. Zjawiska takie w historji chrzczone są mianem świetności i upadku pewnych narodów.

I w dziejach naszego narodu i państwa dość takich przykładów znaleźć możemy. Jesteśmy bowiem w chwili obecnej jak gdyby państwem młodem i narodem odrodzonym, lecz biorąc pod uwagę stosunki europejskie, mamy dość starożytną kulturę i tradycję państwową. Wiele też moglibyśmy powiedzieć o chwilach wielkości naszego państwa i świetności poszczególnych warstw społecznych w przeszłości. Znamiennem jest, że chwilą załamywania się prężności państwowej, zanikała też i siła moralna warstw przodujących. Weźmy dla przykładu epokę t. zw. „bałagulstwa", kiedy to ci, którzy mogli i powinni być ostoją moralnych wartości narodu, prześcigali się wzajemnie w zdobywaniu rekordów niedorzeczności i pospolitactwa. A działo się to wskutek zatracenia busoli, jaką jest posiadanie własnej państwowości i poczucie więzi narodowej.

Uprzytomnienie sobie powyższego pozwoli nam na sprecyzowanie właściwego poglądu na możliwości rozwojowe zorganizowanego życia dzisiejszych grup społecznych. Posiadając za sobą wielowiekową tradycję państwową i narodową, a będąc jednocześnie odrodzonem niedawno państwem, jesteśmy w położeniu podobnem do narodów młodych, które znamionuje wielka ruchliwość i dążenie do wielkości przez pracę ofiarną we wszystkich kierunkach i wytwarzanie możliwie największej spoistości za pomocą odnawiania i utrwalania t. zw. więzi narodowej.

W tych warunkach zorganizowane życie poszczególnych grup społecznych ma przed sobą bardzo znaczne możliwości rozwoju. Potwierdzenie tego założenia znajdujemy w rozwoju naszego związku, który w ciągu krótkich jeszcze lat naszej niepodległości poszczycić się może czynami o charakterze zasadniczym i nieprzemijającym.

Zawdzięczać to możemy naszym Zarządom Głównym, które bądź to na terenie parlamentu, bądź też na gruncie władz centralnych umiały zdobyć dla szkolnictwa i nauczycielstwa podstawowe warunki nietylko doraźnego bytu, ale i przyszłego normalnego rozwoju. Zasada szkoły powszechnej wysoko zorganizowanej, idea jednolitości szkolnictwa, pragmatyka nauczycielska i uregulowanie kwestji uposażeń nauczycielskich — to są rzeczy, które raz nazawsze w sposób dodatni odbijać się będą na naszych stosunkach szkolnych.

Jest to owocem racjonalnej polityki na gruncie tych czynników, które w początkowem stadjum naszej państwowości grały rolę pierwszorzędną. Przewidująca polityka naszych naczelnych władz Związkowych stworzyła dla organizacji naszej takie ramy, że okazują się one wartościowemi we wszystkich zmiennych warunkach rozwoju naszej państwowości. Zawczasu i dobrze pomyślany system decentralizacji pozwala naszej organizacji nie tracić nic ze swego rozmachu w dobie obecnej, kiedy to ciężar rozwoju państwowego i gospodarczego nie koncentruje się wyłącznie na terenie parlamentarnym.

Kiedy więc naczelne nasze władze państwowe przyszły do przekonania, że siła państwa nie może się opierać li tylko i wyłącznie na czynnikach polityczno-parlamentarnych i że ośrodek rozwoju tej siły powinien być przesunięty na racjonalnie pomyślane ciała samorządowe i zrzeszenia społeczno-gospodarcze, zwią-

zek nasz, zawdzięczając celowej i przewidującej polityce Zarządu Głównego, posiada całkowicie zorganizowany aparat, mogący z powodzeniem pracować i w tych zmienionych warunkach.

Ognisko, Oddział Powiatowy i Okręg — to komórki organizacyjne, które doskonale mogą dostosować się do prac instytucyj państwowych i samorządowych, jakiemi są gmina, powiat i województwo lub też inspektorat, czy okręg szkolny. Różnica w tym względzie wypada jedynie na naszą korzyść, gdyż posiadamy aparat swój nietylko formalnie, ale faktycznie całkowicie zorganizowany, podczas kiedy formy samorządu terytorjalnego i szkolnego znajdują się jeszcze w poszukiwaniu swych właściwych celów i zadań.

Musimy pracować wszyscy.

Tempo współczesnych form życia i pracy daje możliwość utrzymania się na powierzchni fal dziejowych tylko państwom o silnej strukturze gospodarczej, opartej o świadome i zdyscyplinowane społeczeństwo. W tych warunkach otwiera się szerokie pole do działania dla wszystkich naszych komórek organizacyjnych. Związek nasz, ze względu na skupienie w nim grupy społecznej, której obowiązkiem jest wychowanie państwowe i obywatelskie szerokich mas ludności, musi podjąć się pracy nietylko w kierunku zawodowym, lecz i we wszelkich dziedzinach społeczno gospodarczych. Praca ta nie jest li tylko wywiązywaniem się z przejętych założeń ideologicznych, bowiem ma ona i wartości całkiem materjalnej natury w odniesieniu i do samego nauczycielstwa nawet.

Nie żyjemy przecież w oderwaniu i dobrobyt całego społeczeństwa jest równocześnie i naszym udziałem. Istnieje obecnie tendencja, aby byt nauczycielstwa związać ściślej z miejscowem otoczeniem. Moglibyśmy w tem miejscu powołać się na ideje, propagowane przez b. premiera Wł. Grabskiego. Mamy też realne przykłady w postaci przerzucenia części ciężarów utrzymania szkolnictwa i nauczycielstwa z państwa na gminę. Nic nie znamionuje, aby stan ten mógł w bliskiej przyszłości zmienić się na odwrotny. Przeciwnie sądzić należy, że coraz więcej potrzeb rzeczowych szkolnictwa musi wziąć na barki swoje gmina, gdy państwo zatrzymać będzie chciało na sobie jedynie wydatki oso-

bowe, czemu zresztą dobitny wyraz dał p. Minister W. R. i O. P. na konferencji z Zarządem Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Aktualnem w chwili obecnej jest zagadnienie wypłacania dodatku mieszkaniowego dla nauczycielstwa z funduszu gmin. Nie będziemy tu wchodzili w ocenę celowości powyższego zarządzenia. Nie mają tego na celu rozważania nasze i przebieg sporu na ten temat wskazuje na to, iż jesteśmy postawieni raczej wobec faktów dokonanych. Należy jedynie szukać właściwych dróg rozwiązania tego zagadnienia w nowej płaszczyźnie, na której rzecz cała nieodwołalnie już zda się, znalazła się. I tu przychodzimy do zrozumienia nowych obowiązków, jakie na niższe stopnie naszej organizacji z natury rzeczy spadają.

Trzeba będzie, aby członkowie naszego związku z większą energją i wydajnością stanęli do pracy w samorządzie terytorjalnym, który niewątpliwie coraz bardziej będzie strukturą swoją zbliżał się do instytucji o charakterze społeczno-gospodarczej. Na terenie tego samorządu trzeba będzie znaleźć zrozumienie dla rzeczowych potrzeb szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej. Może i niektóre sprawy uposażeń nauczycielskich na tym terenie, rozwiązanie swoje znaleźć będą musiały. Świeżo mamy do załatwienia kwestję mieszkań dla nauczycieli. Pomyślne załatwienie tego zagadnienia łączy się ze sprawą wskazania tak modnego dziś pokrycia.

Wprowadza to działaczów naszych niższych stopni organizacyjnych w zakres działania, w minjaturowym wprawdzie rozmiarze, kolegów-parlamentarzystów, którzy w budżecie państwowym miejsce dla wszystkich potrzeb szkolnictwa znajdować musieli. Nie należy się łudzić, że przedstawicielom naszym w ciałach samorządowych łatwo i przyjemnie rzeczy te podejmować będzie, ale nie można zapominać o tem, że i kolegom naszym z parlamentu niełatwo było zdobywać odpowiednie pozycje na te wydatki w budżecie państwowym.

Nie znaczy to bynajmniej, aby wszyscy związkowcy mieli zaraz poczuć zapał do pracy samorządowej, tak jak nie wszyscy z pośród nas musieli urabiać się na parlamentarzystów. Musimy tylko uprzytomnić sobie, że samorząd terytorjalny staje się placówką, od której rozwój szkolnictwa w dość znacznej mierze będzie uzależniony. Działacze samorządowi pośród naszej gromady

związkowej napewno znajdą się, trzeba tylko, abyśmy pracą swoją przyczynili się ku temu, żeby mogli oni w dochodach gminy znaleźć kwoty niezbędne na pokrycie potrzeb szkolnictwa. Zbliżyć to musi nas do wszelkiego rodzaju miejscowych instytucyj gospodarczych, które przy naszej pomocy powinny przyczynić się do podniesienia ekonomicznego szerokich mas ludności. Wpłynąć to powinno zarazem na ożywienie działalności wszystkich naszych komórek organizacyjnych. Praca w kółkach rolniczych, stowarzyszeniach rzemieślniczych i robotniczych, spółdzielniach, instytucjach kredytowo-oszczędnościowych i t. p. podniesie i ożywi naszą działalność związkową.

Współdziałanie naszych jednostek organizacyjnych.

Powiązanie życia szkolnego i interesów nauczyciela z różnemi instancjami władz państwowych i samorządowych nakłada na nas obowiązek najbardziej szerokiego współdziałania, a niejednokrotnie i podporządkowania się dobru ogólnemu przez nadrzędne jednostki reprezentowanemu. Ponieważ w pracy dla dobra szkolnictwa i nauczyciela przyjmą udział wszystkie stopnie naszej organizacji, to niewątpliwie wpłynie na zmniejszenie się płaszczyzny tarć i nieporozumień. Jakkolwiek z całą przyjemnością stwierdzić możemy, że związek i rodzina związkowa stanowią najbardziej zharmonizowaną całość organizacyjną, tem niemniej w rozszerzonych ramach pracy jeszcze bardziej zespolą się i nabiorą zaufania oraz szacunku dla siebie poszczególne jednostki organizacyjne.

W zdecentralizowanem życiu naszej organizacji dość poważną rolę spełniać będzie Okręg. Stać się to musi naskutek naturalnego grupowania się interesów szkolnictwa i nauczyciela na terenie tak obszernem, jaki obejmuje każdy okręg związkowy, a Okręg Warszawski w szczególności. Rzecz oczywista, że okręgowi każdemu przypadną w udziale te same zadania, co i najniższej jednostce naszej organizacji, tylko w zwiększonym rozmiarze, a ponadto przybędą obowiązki; z tytułu nadrzędności wynikające.

Ponieważ jesteśmy organizacją zawodową, chociaż o szerokim programie działalności państwowej i społecznej, o czem już wyżej wspominaliśmy, przeto na każdym stopniu naszej pracy

związkowej musimy mieć dobro nauczyciela na celu. Baczyć musimy, aby w ramach obowiązujących ustaw i rozporządzeń, ułatwić nauczycielstwu korzystanie z uprawnień i przywilejów, związanych z ich stanowiskiem i sprawowanemi funkcjami. Zarząd Okręgowy troszczyć się będzie o to na terenie całego okręgu, a szczególnie u władz II instancji, ponieważ w siedzibie tych władz koncentruje się jego działalność. Czuwając więc nad całokształtem spraw nauczycielskich w obrębie całego okręgu, Zarząd Okręgu będzie zarazem naturalnym pośrednikiem i rzecznikiem tych interesów u władz szkolnych i administracyjnych II instancji.

Działalność tego rodzaju dla zarządów okręgowych jest dość uciążliwa, gdyż na dodatni jej wynik wielki wpływ mają sploty różnorodnych sprzecznych ze sobą interesów, dość często ani od woli związkowców, ani od ich zarządów niezależnych. Wiemy przecież, że wiele spraw, dotyczących dobra nauczyciela, uzależnia się od t. zw. swobodnej decyzji władz administracyjnych. Ten czynnik swobodnej decyzji wybitnie nawet wyróżnia działalność władz administracyjnych od innych form postępowania prawnopaństwowego (np. sądownictwa). Ogólna działalność organizacyjna i uzyskiwane przez to znaczenie i powaga wielce przyczyniają się ku temu, by przedstawienia rzeczy spornych przez Zarządy poszczególnych jednostek związkowych były w sposób życzliwy przez odnośne czynniki administracyjne traktowane.

Związek Nauczycielstwa Polskiego nie rozporządza ostremi formami popierania swoich słusznych postulatów i przedłożeń i nawet nie dąży ku temu aby środki podobne zdobyć i je wykorzystać, przeciwstawiając im siłę moralną, będącą wynikiem szeroko zakrojonej pracy o charakterze państwowotwórczym i społeczno-gospodarczym. Z tych też względów w organizacji naszej kładziemy tak silnie nacisk na pracę pozaszkolną nauczycielstwa związkowego.

Zarząd naszego okręgu czuwa nad rozbudzeniem tej pracy na całym swoim terenie przez inicjowanie odpowiednich konferencyj z Zarządami Oddziałów Powiatowych czy też Ognisk, a ostatnio i przez zorganizowanie odpowiednich kursów, które w tym roku odbędą się w Augustowie. Z kursów tych na wyróżnienie zasługują: kurs społeczno-rolniczy, lustratorsko-prasowy i społeczo-sportowy. Drogą odpowiedniej ankiety i dotychczasowych doświadczeń życiowych Zarząd Okręgu Warszawskiego ma

zamiar opracować odpowiednie wskazania dla podejmowania prac pozaszkolnych na terenie swej działalności.

W poszukiwaniu właściwych dróg działalności państwowo-społecznej, Zarząd Okręgu Warszawskiego przedkłada II Zgromadzeniu Okręgowemu referat kol. St. Wiącka p. t. „Wychowanie Związkowe“. Wybitne nastawienie prac Zarządu Okręgu w kierunku państwowotwórczym i gospodarczym wynika stąd, że zdajemy sobie sprawę z tego, iż centralne położenie naszych województw stwarza specjalne obowiązki względem państwa dla wszystkich ich mieszkańców. Centralne ziemie we wszystkich państwach stanowią naturalną bazę, na której opierają się te państwa w chwilach krytycznych. Szczególne znaczenie ma to w czasie wojny. Wówczas to ziemie centralne powinny i muszą stanowić rezerwaty siły moralnej i materjalnej, tak niezbędnej dla pomyślnego zakończenia konfliktu.

Za stworzenie tej istotnej ostoi moralnej i materjalnej musimy do pewnego stopnia wziąć odpowiedzialność, gdyż to wynika z charakteru pracy nauczyciela. Zarząd Okręgu Warszawskiego pragnąłby stworzyć odpowiednie warunki i w wysiłku swoim w tym kierunku liczy na wydatną pomoc i współdziałanie wszystkich związkowców swojego terenu. W pracy lustratorskiej, na którą specjalny nacisk kładziemy, będziemy mieli możność szczegółowego omówienia tych zamierzeń i skontrolowania wyniku prac, podjętych w tym względzie przez podrzędne nasze jednostki organizacyjne.

Cenną pomocą w dziedzinie zamierzeń Zarządu Okręgu Warszawskiego byłoby posiadanie własnego organu prasowego. Na podstawie umowy z Zarządem Oddziału Warszawskiego rolę tę spełnia tymczasowo „Głos Warszawski“. By rzecz tę należycie postawić, trzeba rozporządzać odpowiednim funduszem. W funduszu uzyskiwanym przez Zarząd Okręgu od Zarządu Głównego, wydatki wydawnicze nie znajdują pokrycia, przeto II Zgromadzenie Okręgowe będzie musiało potrzebie tej zaradzić.

Przebrnęliśmy już szczęśliwie fazę prac natury organizacyjnej i przystąpić musimy do realizowania tych zadań i zamierzeń, których położenie nasze i bieg życia codziennego nam tak wiele dostarcza. Uprzywilejowane położenie terenu naszej działalności wkłada na nas obowiązek bardziej usilnej od innych pracy dla dobra naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. *W. Gawski.*

Z działalności Zarządu Okręgu Warszawskiego.

Szczupłość ram niniejszych nie pozwala na szczegółowe sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgu Warszawskiego, przeto przedstawione zostaną tylko poszczególne jej fragmenty.

Rok 1930 był pierwszym okresem działalności Zarządu Okręgu Warszawskiego, wyłonionego poraz pierwszy na zasadach, ustalonych przez statut Z. P. N. S. P. Okręg Warszawski obejmuje b. obszerny teren, gdyż w skład jego wchodzą: m. st. Warszawa oraz województwa warszawskie i białostockie. W ten sposób organizacyjny teren Okręgu Warszawskiego Z. P. N. S. P. pokrywa się obszarem Okręgu Szkolnego Warszawskiego. Jest to rzeczą zupełnie słuszną, gdyż unika się przez to dwoistości opinji związkowej na terenie jednych i tych samych władz szkolnych II instancji, a ponadto przedstawicielom naszej organizacji z województwa białostockiego trudno byłoby bezpośrednio komunikować się z przedstawicielami władz szkolnych, mającemi swoją siedzibę w Warszawie. Życie samo wreszcie wykazało, że takie połączenie terenu organizacyjnego jest całkowicie słuszne i odpowiada potrzebom nauczycielstwa związkowego Okręgu Warszawskiego.

Zarząd Okręgu Warszawskiego, powołany do życia na I-em Zgromadzeniu Okręgowem w Warszawie, które się odbyło w dniach 5 i 6 stycznia 1930 r., musiał przedewszystkiem podjąć pracę nad stworzeniem aparatu organizacyjnego, mającego na celu obsłużyć, a przez to samo wprowadzić w czyn zlanie się w jeden organizm dwóch dawnych komisyj Zarządu Głównego: jednej w Warszawie, drugiej w Białymstoku. Od dawnych Komisyj Zarządu Głównego Zarząd Okręgu Warszawskiego przyjął tylko akta i pieczęcie, gdyż żadnego funduszu majątkowego Komisje te nie posiadały. Nie było nawet lokalu, w którymby Zarząd Okręgu Warszawskiego mógł umieścić swoje biuro. Wynajęliśmy najpierw pokój w lokalu prywatnym przy ul. Brackiej № 5, a następnie, dzięki życzliwemu stanowisku Zarządu Oddziału Warszawskiego, dokonano pewnych przeróbek w lokalu Związku przy ul. Marszałkowskiej № 123 i w ten sposób znalazło się pomieszczenie dla Zarządu Okręgu Warszawskiego. Zdobycie tej siedziby miało duże znaczenie i znakomicie ułatwiało pracę Zarządu okręgowego.

Pierwsze zebranie Zarządu Okręgu Warszawskiego odbyło się w dniu 26 stycznia 1930 r. Dokonano wówczas ukonstytuowania się i wytyczono program prac na najbliższą przyszłość. W pierwotnym swym składzie Zarząd Okręgu Warszawskiego przedstawiał się w sposób następujący: przewodniczący kol. W. Gawski, wiceprzewodniczący kol. kol. A. Worobczuk i St. Bialik, sekretarze kol. F. Frysz i kol. P. Wysocki, skarbnik kol. J. Juszczyk i zastępca skarbnika kol. St. Wiącek; wszyscy ci koledzy wraz ze specjalnie wybranemi kol. Br. Chróścickim i kol. K. Mamczarem stanowili Wydział Wykonawczy Zarządu Okręgu Warszawskiego; ponadto w skład Zarządu wchodzili kol. kol.: J. Michniewicz, W. Nowicki, M. Fil, A. Wołk, St. Parole, F. Tułodziecki, A. Kot, T. Jaroński, K. Wasilewski, K. Piotrowski, Edw. Merecki i A. Morkowska.

Największą troską Zarządu Okręgu Warszawskiego było przyjście z pomocą nauczycielstwu swego terenu w rozlicznych wypadkach konfliktów, bądź też niedociągnięć, wynikających ze stosunków służbowych. W miarę rozporządzalnych środków starano obronić przywileje i uprawnienia nauczycielstwa, opierając się o obowiązujące ustawy i rozporządzenia. Wiele w tym względzie zależało od ułożenia się stosunków między Zarządem Okręgu, a przedstawicielami władz II instancji, gdzie najwięcej spraw, podlegających naszej interwencji, załatwiano. Najbardziej ożywiony kontakt nawiązano z Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego. Zaznaczyć musimy, że stosunek między Zarządem Okręgu a przedstawicielami władzy szkolnej Okręgu Szkolnego Warszawskiego obracał się zawsze w granicach należnego szacunku z naszej strony i całkowitego zrozumienia, a niejednokrotnie i życzliwości ze strony Kuratorjum. To ostatnie w szczególności odnieść należy do osoby p. Statkiewicza, naczelnika szkolnictwa powszechnego w Kuratorjum Okr. Szkol. Warszawskiego.

Zarząd Okręgu Warszawskiego interwenjował i był rzecznikiem spraw nauczycielskich o bardzo różnorodnym charakterze. Mieliśmy więc do czynienia z niekoniecznie uzasadnionemi zwolnieniami z posad, niezadowalającemi ocenami pracy, zwolnieniem lub odroczeniem terminu zdawania egzaminu praktycznego, stabilizacją, zaliczeniem lat pracy, przeniesieniami w drodze służbowej i zapomocą konkursu, podaniami o zapomogi bezzwrotne, zaliczki na uposażenia, o właściwy wymiar dodatku

ekonomicznego, zwrot wpisów szkolnych i t. d. Ogółem Zarząd Okręgu Warszawskiego interwenjował u władz szkolnych w 211 wypadkach i to przeważnie w Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego. Zaznaczyć trzeba, że większość spraw, w których podejmowaliśmy się interwencji, została załatwiona pomyślnie dla osób zainteresowanych.

Mniej spraw mieliśmy do załatwienia w urzędach administracji ogólnej. W największej ilości wypadków chodziło o zwrot kosztów leczenia, które Wydział Zdrowia Publicznego traktuje w sposób opieszały. Inne sprawy dotyczyły mieszkań nauczycielskich i budżetów Dozorów Szkolnych.

Do rzędu prac, mających na widoku dbałość Zarządu Okręgu Warszawskiego o zawodowe interesy nauczycielstwa związkowego, zaliczyć należy udzielanie porad przez referat prawny Okręgu. Większość tych porad udzielana była ustnie. Ogólna liczba porad wynosi 28. Występowali też członkowie Zarządu Okręgowego w charakterze obrońców przed Komisjami Dyscyplinarnemi.

Bacząc na zawodowe sprawy nauczycielstwa związkowego, Zarząd Okręgu nie upuszczał z widoku spraw natury bardziej ogólnej, dotyczących zarówno nauczyciela, jak i szkoły. Czynił to w formie memorjałów lub konferencyj z odpowiedniemi czynnikami administracji szkolnej lub ogólnej. A więc w memorjale, złożonym p. Kuratorowi Okręgu Szkolnego Warszawskiego, wskazywaliśmy na konieczność uwzględnienia pracy wychowawczej nauczycielstwa szkół powszechnych, domagając się, aby do liczby 30 godzin obowiązkowej pracy w szkole zaliczano przynajmniej 2 godziny tygodniowo tytułem wychowawstwa. Wskazywaliśmy na konieczność zwiększenia liczby szkół eksperymentalnych. Jako środek na zmniejszenie liczby repetentów w oddziałach pierwszych podnosiliśmy konieczność odpowiedniego przeprowadzenia badań podczas zapisów do szkoły oraz możność dokonania promowań w oddziale I-szym już 1 czerwca, poczem nauczyciel odbywałby zajęcia tylko z dziećmi niepromowanemi, co umożliwiłoby promowanie niektórych z nich. Domagaliśmy się reformy konferencyj rejonowych w duchu mniejszej ingerencji inspektorów szkolnych i zezwolenia, tytułem próby, na prowadzenie tych konferencyj przez organizacje nauczycielskie, przynajmniej w kilku powiatach Okręgu Szkolnego.

Zwróciliśmy uwagę na wadliwą strukturę egzaminu praktycznego i domagaliśmy się zniesienia opłat za te egzaminy. Wyraziliśmy też mniemanie, że sprawa stabilizacji nauczycielstwa nie postępuje zgodnie z odnośnemi przepisami w tym względzie. Wskazywaliśmy na wielkie szkody w nauczaniu i nadmierne obciążenie pracą nauczycielstwa wskutek braku zastępstw za chorych nauczycieli i t. p. Niestety, bardzo wiele z tych spraw nie znalazło swego właściwego załatwienia, a nawet Zarząd Okręgu Warszawskiego nie otrzymał żadnej odpowiedzi co do szeregu spraw w memorjale tym poruszanych.

W memorjale do p. Wojewody Warszawskiego wskazywaliśmy na zbliżającą się katastrofę szkolnictwa powszechnego w związku z brakiem pomieszczeń dla szkół. Zwracaliśmy uwagę na to, że wiele gmin nie wypłaca regularnie budżetów szkolnych i prosiliśmy, aby p. Wojewoda polecił podwładnym sobie organom, by te czuwały nad normalnem zaspakajaniem gospodarczych potrzeb szkół. Omawialiśmy też kwestję mieszkań nauczycielskich, która już wtedy była powszechną niemal bolączką, a obecnie staje się sprawą niecierpiącą zwłoki. I w tym wypadku niewiele zyskaliśmy, jakkolwiek spotykaliśmy się ze zrozumieniem i życzliwością.

Tak wyglądałyby potrzeby szkolnictwa i nauczycielstwa w rocznych zabiegach Zarządu Okręgu Warszawskiego. Pomówićby jeszcze należało o warunkach i formie pracy pozaszkolnej nauczycielstwa. Praca na niwie społeczno -oświatowej jest dużym dorobkiem związkowego nauczycielstwa na całym terenie Okręgu Warszawskiego. Na innem miejscu postaramy się podać dane cyfrowe tych prac. Tu zaznaczyć musimy, że Zarząd Okręgu Warszawskiego, pragnąc przyczynić się do zracjonalizowania i ożywienia tych prac powołał 4 Komisje: Społeczno-oświatową—przewodniczący kol. A. Worobczuk, Pedagogiczną—przew. kol. Br. Chróścicki, Samorządową—przew. kol. Kazimierz Mamczar i Prasową—przew. kol. P. Wysocki. Staraniem tych Komisyj odbył się zjazd Prezydjów Powiatowych w dniach 3 i 4 maja 1930 r. Na zjeździe tym przewodniczący poszczególnych Komisyj wygłosili odpowiednie referaty, a ożywiona dyskusja oświetliła i ustaliła pogląd na wiele spraw dotąd spornych. Obecnie Komisje Okręgowe są w trakcie opracowywania kwestjonarjuszów i wskazań dla działalności związkowców na terenie Okręgu Warszawskiego. W zjeździe Prezydjów

Oddziałów Powiatowych brali udział przedstawiciele 27 powiatów i wszyscy członkowie Zarządu Okręgu Warszawskiego.

W dążeniu do nawiązania możliwie ścisłego kontaktu przez Zarząd Okręgu ze wszystkiemi jednostkami organizacyjnemi swego terenu, Zjazd Prezydjów Oddziałów Powiatowych był wykorzystany dla uzgodnienia pracy przynajmniej w kilku najważniejszych jej działach. Bardzo ważną natomiast rzeczą jest zetknięcie się członków Zarządu Okręgu z pracą Oddziałów Powiatowych czy też Ognisk na terenie ich istotnej działalności. Do tego celu służą wyjazdy członków Zarządu Okręgu na teren. Jest to bardzo ważny dział pracy Zarządu Okręgu, gdyż przyczynia się on do wytwarzania spoistości i sprężystości organizacyjnej. Lustracje Oddziałów i Ognisk oraz branie udziału w ich obradach i wspomaganie w zamierzeniach—stanowią najbardziej istotne zadania, które ciążą na Zarządach Okręgowych.

W 1930 r. Zarząd Okręgu Warszawskiego zdołał już prawie całkowicie zapoznać się ze wszystkiemi jednostkami organizacyjnemi swego terenu. Nie znaczy to zbyt wiele, ale, jak na początek, jest bardzo dużo. Zważyć należy, że wszyscy członkowie Zarządu Okręgu Warszawskiego są czynnymi nauczycielami. Pracując każdy na terenie swej szkoły i środowiska, rozporządza przeto każdy z członków Zarządu Okręgu tylko odpoczynkiem świątecznym i ten li tylko odpoczynek wykorzystać może na prace wyjazdowe. Niestety z rzeczywistością tą niezbyt liczą się niektóre nasze jednostki organizacyjne. Często proszeni jesteśmy o przyjazd w dnie powszednie, gdyż to, z tych czy innych względów, wygodniejsze jest dla danego Oddziału lub Ogniska. Należy wszakże mieć w tym względzie więcej wyrozumienia dla tych możliwości, któremi rozporządzają członkowie Zarządu Okręgu Warszawskiego.

Mimo trudności wszelkie w ciągu pierwszego roku naszej działalności mieliśmy 57 wyjazdów członków Zarządu Okręgu na teren. Jest to liczba bardzo znaczna, jeżeli się zważy, że w siedzibie Zarządu Okręgu niewielka tylko liczba członków tego Zarządu ma miejsce swego zamieszkania. Tak się warunki złożyły, że 2/3 członków Zarządu Okręgu Warszawskiego rozrzucone są po dość odległych zakątkach naszego okręgu. Nie jest to bynajmniej ułatwieniem w pracach zarządu okręgowego. Trudność należytego porozumienia się z pozostałemi członkami Zarządu Okręgu, stwarzała konieczność

dość częstych wyjazdów jednych i tych samych osób z samej Warszawy lub jej sąsiedztwa.

Obciążenie wyjazdami na teren jeszcze bardziej uwypukli się, jeżeli dodamy do tego, że członkowie Zarządu Okręgu z Warszawy i jej okolic byli zarazem członkami Wydziału Wykonawczego, na którym spoczywało kierownictwo wszystkich prac. Wydział Wykonawczy Zarządu Okręgu Warszawskiego w czasie rocznej swojej działalności zbierał się 17 razy. Na posiedzenia te przeznaczano dnie powszednie, gdyż w dnie świąteczne najczęściej trzeba było wyjeżdżać na teren. Posiedzeń pełnego Zarządu Okręgu Warszawskiego mieliśmy 4. Zaznaczyć należy, że zarówno posiedzenia Wydziału Wykonawczego jak i plenarne posiedzenia Zarządu Okręgu odbywały się zawsze prawie w całkowitym komplecie.

Należałoby może omówić szczegółowo prace, wykonane przez Wydział Wykonawczy i pełny Zarząd Okręgu Warszawskiego, lecz brak miejsca zmusza nas do ograniczenia się i wskazania tylko głównych kierunków, w jakich praca ta rozwijała się, co zresztą już na początku tych wiadomości sprawozdawczych staraliśmy się usprawiedliwić.

Sprawozdanie z pracy Społeczno-Oświatowej.

Okręg Warszawski Związku P. N. S. P. liczy 7401 członków, zespolonych w 37 Oddziałach powiatowych i 388 Ogniskach. Wśród tej wielkiej gromady związkowej prawie każdy członek poświęca czas, wolny od obowiązkowych zajęć szkolnych, pracy społeczno-oświatowej. Śmiało możemy stwierdzić, że niema instytucji społecznej na wsi i w miastach powiatowych, któraby nie korzystała z współpracy nauczyciela (ki).

Na dowód tego pozwolimy sobie podać kilka danych statystycznych.

Kursy dla dorosłych.

1	2	3	4	5	6
Liczba kursów	Liczba nauczyc. pracujących na kursach	Liczba słuchaczy	Liczba nauczyc. pracujących bezpłatnie	Liczba nauczyc. pracujących za wynagrodzeniem	UWAGI
724	1.512	17.668	1.040	472	Kursy dla dorosłych subsydjują magistraty, sejmiki, a niekiedy rady gminne. Poz. 5 odnosi się wyłącznie do miast.

Wszędzie tam, gdzie starsze społeczeństwo pragnie uzupełnić braki w wykształceniu na poziomie szkoły powszechnej, nauczycielstwo chętnie śpieszy z pomocą.

Organizacja bibljotek i odczytów.

1	2	3	4	5	6
Liczba bibljotek na terenie działalności Okręgu	Liczba nauczyc. pracujących w bibljotekach	Liczba nauczyc. wygłaszających odczyty i pogadanki	Liczba wygłoszonych odczytów i pogadanek	Liczba słuchaczy	UWAGI
1.084	1.072	1.652	5.420	103.344	

Każde Ognisko na terenie Okręgu posiada własną bibljotekę i prenumeruje czasopismo „Polska Oświata Pozaszkolna". W wielu powiatach dzięki poparciu, a w wielu wypadkach i inicjatywie nauczycielstwa związkowego, powstały bibljoteki powiatowe, które gromadzą wydawnictwa naukowe i beletrystyczne, jakich poszczególne Ogniska i członkowie nabyć nie mogą ze względu na wysoką cenę.

Kółka Rolnicze i Koła Młodzieży.

1	2	3	4	5	6	7	8
Liczba nauczyc. pracujących w Kółkach Rolniczych	Liczba Kół Młodzieży	Liczba nauczyc. pracujących w K. M.	Liczba przedstawień teatralnych	Liczba nauczyc. prowadzących chóry	Liczba nauczyc. prowadzących orkiestry	Liczba nauczyc. pracujących w Strażach pożarnych	UWAGI
488	844	964	3.054	416	92	884	

W samorządzie terytorjalnym pracuje 292 związkowców-nauczycieli, z czego 274 w radach gminnych, a 18 w sejmikach. W samorządzie szkolnym niema opieki szkolnej, dozoru szkolnego i rady szkolnej, w którychby nie pracowali nasi członkowie. W organizacjach spółdzielczych wszelkich typów pracuje 436 związkowców.

Jedną z najmłodszych instytucyj na niwie pracy społeczno-oświatowej jest regjonalizm. I tu poczynania nasze mogą poszczycić się już pewnym dorobkiem. Mamy 92 członków, którzy poświęcają się zagadnieniom regjonalnym i krajoznawczym. Nie jest to wiele, lecz musimy pamiętać, że regjonalizm i krajoznawstwo pociągają za sobą znaczne wydatki, na co nie pozwala zbyt skromne nasze uposażenie.

Podane wyżej liczby świadczą, że nauczycielstwo związkowe bierze żywy udział w pracy społeczno-oświatowej. Czyni to dobrowolnie i bezinteresownie. Udział ten byłby jeszcze większy, gdyby nie ciężkie warunki pracy w szkole. Na pracę naszą pozaszkolną czynniki decydujące nie zwracają uwagi i nie doceniają jej. Zachodzi obawa, że katastrofalny stan w szkolnictwie powszechnem, jaki obecnie przeżywamy, zmniejszy udział nauczycielstwa w pracy społeczno-oświatowej. Stać się to może wbrew naszej woli. Przeciążeni pracą w szkole siłą rzeczy zmuszeni będziemy usunąć się od pracy społecznej.

ZESTAWIENIE RACHUNKOWE OKRĘGU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU P. N. S. P.
za rok 1930.

PRZYCHÓD:

	Złote i gr.
Od Zarządu Głównego	14 000.—
Storno wpływów za noclegi	34.50
Storno wpływów za potrącenia z pensji, na Kasę Chorych i Z. U. P. U.	61.51
Razem . . .	14.096 01

ROZCHÓD:

	Złote i gr.
Zjazdy Okręgowe	2.080.30
Lustracje Powiatów	1.476.24
Utrzymanie lokalu	1.850.—
Utrzymanie biura:	
Pensja sekret.-urzędnika	2.475.—
Kasa Chorych i Z. U. P. U.	386.35
Zaprowadzenie ksiąg buch.	350.—
Materjały kancelaryjne, druki, okólniki, kwestjonarjusze	588.91
Znaczki pocztowe i depesze	177.10
Telefon (abonament i rozmowy zamiejscowe) . . .	514.83
Umeblowanie biura	1.135.40
Wydawnictwa	612.60
Wydatki Zarządu Okręgu	663 90
Wydatki	12.310.63
Saldo na I. 1. 1931 r.	1.785.38
Razem . . .	14.096.01

Księgowy:
(—) *W. Żmijewski.*

Sekretarz:
(—) *P. Wysocki.*

Przewodniczący:
(—) *W. Gawski.*

Skarbnik:
(—) *J. Juszczyk.*

PRELIMINARZ BUDŻETOWY
Okręgu Warszawskiego Związku P. N. S. P.
za rok 1931.

	Złote i grosze
1) Zjazd Okręgowy	2.500.—
2) 4 posiedzenie Zarządu Okręgu	2.000.—
3) Lustracje Oddziałów	2.500.—
4) Lokal i obsługa	2.040.—
5) Telefon:	
a) abonament	384.—
b) rozmowy zamiejscowe	100.—
c) depesze	100.—
6) Sekretarz biura (wynagrodzenie w/g X kat. szczeb. a)	3.366.60
7) Kasa Chorych	146.98
8) Fundusz Ubezpieczeń Pracow. Umysłowych	187.20
9) Materjały Kancelaryjne i znaczki pocztowe	1.200.—
10) Okólniki, kwestjonarjusze	1.400.—
11) Umeblowanie biura	300.—
12) Komisja Prasowa	200.—
13) Nieprzewidziane wydatki organizacyjne	500.—
Razem	16.924.78

Sekretarz: *(—) P. Wysocki.*

Przewodniczący: *(—) W. Gawski.*

Skarbnik: *J. Juszczyk.*

PROTOKÓŁ
Komisji Kontrolującej Okręgu Warszawskiego Z.P.N.S.P. z działalności finansowej i gospodarczej Zarządu Okręgu za rok 1930.

Komisja Kontrolująca przejrzała poszczególne konta rachunkowe za 1930 rok i bilans zamknięcia na dzień 31 grudnia 1930 r., który wynosi 2920 zł. 78 gr., wtajemniczyła się w szczegóły każdego konta, przejrzała księgi rachunkowe za rok sprawozdawczy, porównała je z dokumentami przychodu i rozchodu, stwierdzając

całkowitą zgodność w księgowaniu. Bilans zamknięcia roku sprawozdawczego wyraża się w funduszu majątkowym na sumę zł. 1135 gr. 40, a nadwyżka dochodów nad wydatkami zł. 1785 gr. 28.

Komisja Kontrolująca stwierdza, że w roku sprawozdawczym 1930 Zarząd Okręgu Warszawskiego Z. P. N. S. P. rozpoczął pracę organizacyjną od podstaw i wykazał sprężystość w całokształcie działalności Okręgu.

Wobec powyższego Komisja Kontrolująca Zarządu Okręgu Warszawskiego w osobach: przewodniczącego kol. R. Kessla, sekretarza kol. Waw. Szewczyka i zastępcy delegowanego przez Komisję Kontrolującą Związku kol. Józefa Dackiewicza stawia wniosek II-giemu Zgromadzeniu Okręgu Warszawskiego o udzielenie absolutorjum Zarządowi Okręgu z rachunków i działalności za rok 1930.

Sekretarz: Przewodn. Kom. Kontr.:

(—) *Wawrzyniec Szewczyk* (—) *R. Kessel.*

Członek: (—) *J. Dackiewicz.*

Opieka lekarska dla nauczycieli.

Pod względem opieki lekarskiej mimo jednakowo brzmiących paragrafów ustawy dla wszystkich pracowników państwow. najwięcej pokrzywdzeni są nauczyciele. Suchy paragraf, decyduje, że nauczycielowi, podobnie jak policjantowi, pocztowcowi, skarbowcowi i innym należy się opieka lekarska. Życie natomiast wyłania różne trudności, niespodzianki i warunki pracy zawodowej, niedającej podporządkować się jednakowym bezdusznym paragrafom.

Charakter pracy zawodowej nauczyciela jest odmienny od pracy innych zawodów nietylko wskutek właściwości zawodu, lecz także z przyczyn ubocznych, drugo, trzecio, czwartorzędnych. Przyczyn różnej „rzędności" jest mnóstwo. Dla ilustracji przytoczę ich kilka.

Niska kultura kraju utrudnia lekarzom równomierne osiedlanie się. Skupili się oni w miastach. Ludność wiejska, wśród której pracuje około 62% wszystkich nauczycieli, pozbawiona jest tego dobrodziejstwa. Zły stan dróg utrudnia przebywanie wiel-

kich przestrzeni w szybkim czasie. Niedostateczna ilość środków lokomocji, będącej na usługach lekarzy lub pacjentów, pogłębia niedolę chorego pracownika państwowego - nauczyciela.

Są to przyczyny ogólne, lecz najniekorzystniejsze w stosunku do nauczycieli z wyjątkiem tej części, która pracuje w miastach. Prawda, że prócz nauczycieli pracują na wsi policjanci i pocztowcy, a dojazd do nich jest równie trudny, lecz urządzenia telefoniczne, w które zaopatrzone są wszystkie posterunki policyjne i agencje pocztowe, zmniejszają te trudności o połowę. Policjant lub urzędnik pocztowy, ma możność na wypadek choroby zawiadomić swoją władzę przełożoną i może wezwać urzędowego lekarza, gdy jest obłożnie chory.

Tymczasem nauczyciel pozbawiony jest obu tych możności. Miejsce jego pracy położone bywa o 6—10 km. od najbliższego aparatu telefonicznego. W takiej sytuacji pozostaje nauczycielowi do wyboru: albo posłać furmankę po lekarza prywatnego i sprowadzić go kosztem 100—200 zł., albo ostatnim wysiłkiem podnieść się z pościeli i w stanie gorączkowym jechać w mroźną zimę również do lekarza prywatnego. Ta druga ewentualność pogłębia chorobę, ale zmniejsza koszta do 20—30 zł.

O lekarzu urzędowym nie może być mowy w żadnym wypadku. Jest on najczęściej na cały powiat. Wyjątkowo ma zastępcę. Obowiązany jest leczyć wszystkich funkcjonarjuszy na terenie całego powiatu. Nadto prowadzi nadzór sanitarny i w związku z nim często wyjeżdża. Posłana furmanka od chorego nie zastaje go nigdy. Pozatem wymagane karty porady są do nabycia (bezpłatne, za opłatą 55 gr.) tylko w inspektoratach, gdy mowa o nauczycielach. Te urzędują do 15-ej i tylko do tej godziny wolno nauczycielowi chorować, inaczej niech czeka do następnego dnia. Choroba tymczasem czyni systematyczny postęp. Leczenie przewleka się. Cierpią na tem: 1. interes publiczny i 2 zdrowie i budżet nauczyciela. Tyle o chorobie obłożnej.

Wiadomo jednak wszystkim, że prócz chorób obłożnych są także, które wymagają kilku dni wypoczynku i pozostawania w domu. Nauczyciel i w tym wypadku musi jechać do lekarza w stanie podgorączkowym, albowiem jest wymagane świadectwo lekarskie. Z dwojga złego: iść do szkoły czy jechać do lekarza kilkanaście km.—nauczyciel wybiera to pierwsze. Idzie i uczy. Konsekwencje tego postępowania nie dadzą na siebie długo cze-

kać. Po kilku udanych próbach nauczyciel zapada na zdrowiu, bierze urlop i jedzie do sanatorjum. Koszta leczenia są niepomiernie większe niż strata dwu lub trzech dni urlopu dla przebycia lekkiej choroby.

Państwo i nauczyciel tracą na stosowaniu takiej opieki lekarskiej i przeto najwyższy czas, by znowelizować ustawę o pomocy lekarskiej dla nauczycieli w tym duchu, aby stworzyć rzeczywistą opiekę lekarską, a nie utopijną literę prawa, jak to jest dotychczas.

Wł. F.

Wielki czas na reformę.

GŁOS WSI.

(Dyskusja na temat konferencyj rejonowych).

Okólnik Ministerstwa Oświaty z dnia 28 maja 1926 r. ujmuje zagadnienie konferencyj rejonowych ogólnikowo. Przy rozszerzającej interpretacji możnaby w nim ostatecznie pomieścić nawet i te postulaty, jakie stawia kol. Wiącek. Wszak powiedziano w nim, że „konferencje rejonowe winny dążyć do wzbudzenia i podtrzymania wśród nauczycielstwa zainteresowania zagadnieniami *wychowawczemi*, *naukowemi* i *społeczno-oświatowemi*. Obok tych głównych celów konferencje rejonowe winny zmierzać do zacieśnienia wśród nauczycieli węzłów życia koleżeńskiego...”

Cel określono jasno, tylko w następnych punktach okólnika o nim zapomniano, a ograniczono się tylko do tego, że „tematem każdej konferencji winna być przedewszystkiem jedna lub dwie lekcje wzorowe, połączone z dyskusją krytyczną i omówieniem poszczególnych części programu szkoły powszechnej”. Inspektorowie szkolni zapomnieli również o celu konferencyj rejonowych, a dobrze zapamiętali „temat”. Stąd to w praktyce żadna konferencja nie mogła odbyć się bez lekcji „wzorowej”.

Dlaczego tak się stało, odpowiedzieć nie trudno. Na „temat” lekcji łatwiej dyskutować „krytycznie”, niż na tematy wychowawcze, naukowe i społeczno oświatowe. „Temat” zabił „cele”, jak chwasty — szlachetne rośliny.

Czy nowy okólnik, idący nawet po linji naszych postulatów, zmieni radykalnie stan dzisiejszy na lepsze, śmiem wątpić.

Cośkolwiek poprawiłoby się z — początku, by po roku, dwu wrócić do stanu poprzedniego.

Przyczyna zastoju w pracy konferencyj rejonowych tkwi w całokształcie stosunków szkolnych.

Konferencje rejonowe mają rację bytu, lecz wymagają zmiany warunków pracy w szkole. Aby one mogły spełnić swój cel właściwy, należy:

a) uzgodnić punkt I z punktem V okólnika,

b) zreorganizować władze szkolne I instancji,

c) dać nauczycielstwu możność twórczej pracy.

O uzgodnieniu „celu" konferencyj z „tematem" już powiedziałem na wstępie. Co do reorganizacji władz szkolnych I instancji, to dałoby się — sądzę — przeprowadzić ją w obecnych warunkach. Chodzi tu o podział pracy pomiędzy inspektorów. Ponieważ w każdym powiecie jest najmniej kilku inspektorów, należałoby powołać inspektorów-pedagogów i inspektorów-administratorów. Instytucja instruktorów niewiele pomoże. Byliby oni jedynie pośrednikami między nauczycielstwem a inspektorami, czyli jeszcze przybyłaby nam jedna władza więcej.

Inspektorowie, mając obecnie na barkach cały ciężar pracy administracyjnej, unikają wszelkiej inicjatywy ze strony nauczycielstwa, ponieważ wysuwane przez nas wnioski wymagają przemyślenia i zajęcia wobec nich stanowiska. Nie mając na to czasu i nie będąc w ścisłej łączności z pracą szkolną, inspektorowie siłą rzeczy ratują swój autorytet zdawkowemi ogólnikami, co wśród ogółu nauczycielstwa mimowoli budzi myśl, iż zagadnień z dziedziny nauczania i wychowania nie należy brać poważnie. Pracy wychowawczej nie da się ująć w ścisłe przepisy, podzielone na rozdziały, artykuły, paragrafy i ustępy, wymaga ona wiele inicjatywy, intuicji, samodzielności i ciągłego samokształcenia się, a na to inspektorowie w dzisiejszych warunkach nie mają czasu. Czy mają chęci? Tak i nie. Rola administratora jest wdzięczniejsza i wygodniejsza od roli pedagoga. Wszak przekleństwem, a nie błogosławieństwem jest przysłowie: bodajś cudze dzieci uczył, a swoich nie miał.

Nauczycielstwo w pracy swojej nie znajduje bodźców, któreby je zachęcały do coraz większego wysiłku, lecz przeciwnie — zewsząd napotyka trudności, które wkońcu doprowadzają je do

takiego stanu depresji psychicznej, iż na wszystkie hasła i nawoływania odpowiada — milczeniem.

Im nauczyciel jest sumienniejszy, im więcej w pracę szkolną wkłada energji i gorliwości, tem więcej ma przeszkód, a nawet wrogów osobistych. Nauczyciel mało wymagający, uległy, słabej woli i bierny jest najbardziej pożądany. Nauczyciel-bojownik to człowiek źle wychowany, awanturnik, arogant, pesymista, bolszewik. W nic nie wierzyć, do niczego nie dążyć, nie mieć żadnych zasad, niczemu nie przeciwstawić się, wszystkim potakiwać i dobrze baczyć, skąd wiatr wieje — oto, co szepcą nam codzienne doświadczenia nasze w pracy szkolnej.

Każdy człowiek posiada ograniczone kwantum energji psychicznej i fizycznej. Jeżeli chodzi o nauczycielstwo, to wkłada ono w pracę swoją wiele energji i zapału, lecz 80% sił swoich poświęca celom, niezwiązanym bezpośrednio z nauczaniem i wychowaniem dziatwy. Władze szkolne obojętnie patrzą na to, jak tracimy czas i siły na zdobywanie lokalów szkolnych, opału, światła, na zbieranie różnych składek i pomocy naukowych i zapominają, że nauczycielstwo, któremu udało się zdobyć te środki, niema już energji na rozwiązywanie równocześnie problemów z dziedziny pedagogiki i dydaktyki.

Trzeba stworzyć takie warunki pracy nauczyciela, by on odczuwał potrzebę, a nawet konieczność dalszego samokształcenia się. Stanie się to wtedy, gdy będziemy mogli zdobytą wiedzę stosować w praktyce, gdy inicjatywa nasza, zmierzająca do udoskonalenia metod pracy, znajdzie poparcie i możność realizacji.

Kto ma organizować konferencje rejonowe? Nie ulega wątpliwości, że — nauczycielstwo. Wszystko za tem przemawia. Jeżeli celem konferencyj rejonowych ma być samowychowanie i samokształcenie się nauczycielstwa, to warunkiem tego jest swoboda ruchów. Przecież żyjemy w epoce, która głosi, że najlepszą instytucją wychowawczą w szkole jest samorząd dzieci i władze szkolne zezwalają na pracę w tym kierunku. Jeżeli to jest dopuszczalne w stosunku do dzieci, to dlaczego nas — wychowawców tych dzieci — traktuje się gorzej. Cieszymy się u władz szkolnych mniejszem zaufaniem, niż nasi wychowankowie. Więcej. Potwierdza się teza, że dzieci są nietylko lepsze od osób starszych, lecz i mądrzejsze, bo mogą sobą kierować, kiedy nas — ich wychowawców — trze-

ba trzymać w karbach dyscypliny, byśmy nie stracili cnoty pedagogicznej.

Ilość konferencyj w ciągu roku nie może być zgóry określona. Jedna konferencja w roku należycie przygotowana da więcej korzyści i zadowolenia, niż tak częste konferencje dzisiejsze szablonowe, bezduszne, nudne i bez treści. *A. Worobczuk.*

WOLNA MÓWNICA.

Wizytacje kierowników.

Spotkać często można nauczycieli spieszących się, nie mających nawet czasu na przywitanie. Rzecz zrozumiała i jasna: przygotowanie do lekcji pobudza człowieka do ruchu, tem bardziej, że trzeba zebrać materjały, jakie wymieniło się w rubryce „pomoce naukowe" przy „komponowaniu" rozkładu okresowego. Skoro się rzekło, trzeba być konsekwentnym. Słyszy się jednak często, że nauczyciel robi te gorączkowe przygotowania z powodu.... zapowiedzianej wizyty kierownika. Nicby nie było w tem ani gorszącego, ani przykrego, sądzę nawet, że przeciwnie byłby to moment ogromnie miły, żeby w owej zapowiedzi nie sterczały słowa, odbierające człowiekowi i sen i apetyt i ochotę do życia, a mówiące, że wizytacja trwać będzie jutro na trzech, albo — jeżeli mi czasu nie zajmą — na 4-ech lekcjach. Takie lojalne zapewnienie o łaskawej pamięci może już tydzień naprzód spowodować ciężkie niedyspozycje. Pomijam już kwestję, jak układają się stosunki między kierownikiem, a gronem, ale można sobie wyobrazić, jak czuje się nauczyciel, będący „wybitną indywidualnością" w momencie, gdy wizytujący przez 3 godziny kierownik ma takie same przymioty serca i charakteru.

Wprawdzie okólnik p. Inspektora mówi coś o wizytacjach, lecz nie należy być przesadnym w pojmowaniu swych obowiązków i trzeba mieć wzgląd na dobro tak szkoły jak i nauczyciela. Nasi kierownicy, to przeważnie ludzie doświadczeni; niejedną wizytację mają za sobą i wiedzą, czem ona jest dla nauczyciela. Jeżeli pamiętają o tem, to, spełniając polecenie władzy, starać się będą nie przeciążać nauczyciela trzygodzinnem sterczeniem w ostatniej ławce, lecz pohamują swoją gorliwość i odwiedzać będą klasę umiarkowanie.

Mam wrażenie, że taki umiar wpłynie raczej dodatnio na pracę nauczyciela i nie spowoduje dalszego niszczenia i tak mocno już nadwerężonych nerwów nauczyciela.

Tych kilka uwag nasunęło mi się w momencie, gdy rozmawiałem ze zgnębionym kolegą, który miał się stać nazajutrz objektem kilkugodzinnej wizytacji. Był tak zdenerwowany, że robił wrażenie straceńca. Jeżeli kierowniczki i kierownicy, stosujący taką metodę wizytacyj, czytać będą moje słowa, niech raczą zrozumieć moją intencję: chciałbym mianowicie umniejszyć w ten sposób nerwowe cierpienia nauczyciela, a zarazem zniweczyć epitety pod adresem przesadnie pilnych kierowników płynące. *C.*

Sprawy Organizacyjne i Komunikaty.

II Zgromadzenie Okręgu Warszawskiego.

W dniach 11 i 12 kwietnia r. b. odbędzie się w Warszawie w Gmachu Tow. Higjeniczego, przy ul. Karowej №31 II-gie Zgromadzenie Okręgu Warszawskiego. Oddziały Powiatowe i Ogniska na terenie Okręgu Warszawskiego powinny do dnia 1 kwietnia nadesłać wykazy delegatów na to Zgromadzenie z jednoczesnem zaznaczeniem, którzy z pośród nich reflektują na noclegi, gdyż Zarząd Okręgu Warszawskiego musi wiedzieć, jaką liczbę tych noclegów ma zarezerwować. Zarządy Ognisk powinny do dnia 10 kwietnia r.b. nadesłać pod adresem Zarządu Okręgu Warszawskiego (Warszawa, ul. Marszałkowska 123) po 50 gr. od każdego członka swego Ogniska tytułem pokrycia kosztów Zgromadzenia.

W przeddzień Zgromadzenia Biuro zjazdowe Okręgu będzie czynne w lokalu Związku (Marszałkowska 123), a w dniu 11 i 12 kwietnia r. b. w lokalu obrad Zgromadzenia, t. j. w Gmachu Tow. Higjenicznego przy ul. Karowej № 31.

Wakacyjny wyższy kurs.

W pięknie położonem, małem, czystem miasteczku, o kilka minut jazdy od *Ciechocinka* urządza Zarząd Oddziału Powiatu Nieszawskiego w czasie od 3 do 30 lipca *Wyższy Kurs Nauczycielski* grupy: pedagogiczna i nauki o Polsce Współczesnej.

Wycieczki do Ziemi Świętej i Egiptu.

Organizuje się ściśle turystyczna wycieczka podczas lata. Ilość uczestników ograniczona do 5 osób. Poszukujemy jeszcze 2 kolegów mało wrażliwych na upał i niewygody. Należy mieć 1500—1600 zł. gotówki. Informacje w Sekcji Wycieczkowej oddziału Warszawskiego Związku, Marszałkowska 123 wtorki, piątki godz. 20—21, lub telefonicznie 703-89 codziennie do godz. 1-ej popołudniu.

Odczyty.

Odczyt w lokalu Oddziału p. t. „Dziecko upośledzone umysłowo" wygłosi pr. dr. W. Sterling w poniedziałek dnia 30 marca r. b. o g. 20-ej.

Kasa „Samopomoc" przy Oddziale Warszawskim Związku Nauczycielskiego.

Koszty prowadzenia.

1.	Wynagrodzenie skarbnika i prowadzącego księgi za rok 1929 i 1930	zł.	4.900,—
2.	Wynagrodzenie innych pracowników za rok 1929 i 1930	„	1.340,—
3.	Opłaty stemplowe i blankiety wekslowe	„	132,—
4.	Księgi, druki i mat. piśm.	„	62,37
5.	Poczta	„	11,50
6.	Drobne reperacje	„	2,50
	Razem	zł.	6.448,37

Rachunek strat i nadwyżek za rok 1930.

DOCHODY.

1.	Odsetki od pożyczek	zł.	13.192,90

WYDATKI.

1.	Odsetki od wkładów	zł.	2.107,88
2.	Odsetki od pożyczek zaciągniętych	„	3.350,35
3.	Fundusz zasobowy	„	136,30
4.	Koszty prowadzenia	„	6.448,37
5.	Rezerwa	„	1.150,—
	Razem	zł.	13.192,90

Bilans zamknięcia za 1930 rok.

STAN CZYNNY.

1.	Gotówka w kasie	zł.	2,85
2.	Pożyczki	„	100.491,00
	Ogółem....	zł.	100.493,85

STAN BIERNY.

1.	Udziały	zł.	22.698,90
2.	Fundusz zasobowy	„	1.028,22
3.	Wkłady	„	55.177,48
4.	Pożyczki zaciągnięte	„	18.350,—
5.	Odsetki pobrane za rok następny	„	1.939,25
6.	Rezerwa	„	1.300,—
	Ogółem....	zł.	100.493,85

Protokół Rady Nadzorczej.

Rada Nadzorcza w osobach kol. St. Raczko, W. Gawskiego, J. Michniewicza, J. Mroczkowskiego, J. Wejta i St. Rżysko zaświadcza zgodność sprawozdania z istotnym stanem i wynikami działalności Kasy. W szczególności Rada stwierdza iż podane w sprawozdaniu zestawienia rachunkowe są zgodne z księgami, inwentarzami i dowodami i że wszystkie pozycje bilansu na dzień 31 grudnia 1930 r. zamkniętego sumą 100.493 zł. 85 gr. odpowiadają stwierdzonej przez Radę rzeczywistej wartości majątku kasy i rzeczywistym jej zobowiązaniom,– przeto proponuje Walnemu Zgromadzeniu sprawozdanie kasowe za rok 1930 zatwierdzić i udzielić Zarządowi skwitowania.

Warszawa, dnia 12.III - 1931 r.

Skarbnik kasy *R. Kessel.*

Rada Nadzorcza Kasy „Samopomoc“ przy Oddziale Warszawskim Związku Nauczycielskiego podaje do wiadomości, że Walne Zgromadzenie członków kasy „Samopomoc“ odbędzie się w dniu 18 kwietnia 1931 roku w lokalu Związku, Marszałkowska 123, o godz. 18 w pierwszym i o godz. 19 w drugim terminie, niezależnie od ilości członków, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie kasowe.
3. Sprawozdanie Komisji Kontrolującej.
4. Budżet na rok 1931.
5. Powiększenie udziału z 50-ciu do 100 zł.
6. Wybór 2-ch członków Rady Nadzorczej i 2-ch zastępców.
7. Zmiana Statutu.
8. Wolne wnioski.

Sekretarz *J. Michniewicz* Przewodniczący *St. Raczko.*

O stypendja dla niezamożnej młodzieży.

Rada Szkolna m. st. Warszawy, stwierdzając smutny stan rzeczy, iż młodzież o wyjątkowo wybitnych zdolnościach i mająca zamiłowanie do nauki, po ukończeniu szkoły powszechnej nie jest w możności z powodu braku środków materjalnych kształcić się dalej stosownie do swych uzdolnień, zapoczątkowała w roku ubiegłym wyjednywanie bezpłatnych miejsc w szkołach średnich i zawodowych dla młodzieży niezamożnej. Obecnie czynione są usiłowania, aby tą młodzież, dla której zwolnienie od wpisu nie jest pomocą wystarczającą, mogła otrzymywać stypendja, lub pomieszczenie w bursach na czas trwania dalszej nauki.

Pojmując stratę, jaka dzieje się Państwu z tego powodu, że wybitne jednostki, które mogłyby w przyszłości stać się pożyteczne, przepadają dla kultury polskiej, i pragnąc ułatwić dalsze kształcenie się ubogiej młodzieży przez zdobywanie odpowiednich środków w celu utworzenia możliwie największej liczby stypendjów, Rada Szkolna zwraca się do całego społeczeństwa z gorącem wezwaniem o przyjście z pomocą młodzieży niezamożnej przez zaofiarowanie bądź całkowitych stypendjów imienia instytucji, lub osoby, dla uczczenia której instytucja chciałaby ufundować stypendjum, bądź też pewnej kwoty dla utworzenia funduszu stypendjalnego przeznaczonego na ten cel.

Wszelkie ofiary na ten cel przyjmuje biuro Komisji Opiek Szkolnych Rady Szkolnej — Hipoteczna 5, parter, lub P.K.O. Nr. 50762.

Stefan Łopatto Prezes Rady Szkolnej.

Zofja Praussowa Przewodnicząca Komisji Opiek Szkolnych.

Kurs odbywać się będzie w Seminarjum Nauczycielskiem, położonem tuż nad Wisłą z rozległym na dolinę nadwiślańską widokiem. Uczestnicy po wykładach korzystać mogą z kąpieli rzecznych, świetnej plaży, przejażdżek po Wiśle i t. p.

Wychodząc z założenia, że czas wakacyjny poświęcony na naukę, powinien być także odpoczynkiem i rozrywką po całorocznej ciężkiej pracy, Zarząd po wykładach zorganizuje zabawy i gry ruchowe oraz wycieczki do ruin zamku w Raciążku — pieszo, do ruin zamku w Bobrownikach — Wisłą, do Plocka, Płowc i t. p. Amatorzy codziennie po wykładach mogą przejeżdżać na *koncerty* popołudniowe, *dancing*, do *teatru* i parku w Ciechocinku. Dogodna, codzienna komunikacja autobusowa (8 km.).

Mieszkanie w Seminarjum, utrzymanie w mieście prywatnie, tanie i solidne. Na życzenie kursistów może być zorganizowany w Seminarjum internat.

Na kursie wykładać będą pierwszorzędne siły (prawdopodobnie z Warszawy). W czasie świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy (1932 r.) odbędą się trzydniowe kursy w celu odbycia konferencyj przygotowujących do egzaminu na W. K. N. (ratami) w charakterze eksternów.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc (50) pożądane jest jaknajwcześniejsze zgłoszenie. Opłata za naukę wynosi 50 zł. Połowę t. j. 25 zł. należy przesłać przy zgłoszeniu. Ostateczny termin zgłoszeń 15 maj. Kandydaci powinni przestudjować dwie książki: Sztuka wychowania Jeleńskiej i Metoda projektów w nauczaniu Stevensona. Bibljoteka pedagogiczna na miejscu.

Adres: Zdzisław Mazur Nieszawa

Zarząd Oddziału Powiatu Warszawskiego:

Prezes: *Mazur Zdzisław.*

Sekretarz: *Racinowski Saturnin.*

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia członków Oddziału Warszawskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego dnia 15/III—31 r.

Przy wypełnionej dużej sali Towarzystwa Krajoznawczego o godz. 11-ej otwarł posiedzenie kol. P. Ciesielski, prezes Oddziału. W swem zagajeniu podkreślił trzy momenty doniosłej wagi,

które winny cechować obrady, bowiem Zgromadzenie to jest: popierwsze—sprawozdawczem z działalności Zarządu, podrugie — momentem połączenia się dwóch Oddziałów Warszawskich: Związku Zawodowego Nauczycieli Polskich Szkół Średnich i Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i potrzecie — momentem zgłaszania wniosków i wyboru delegatów na Zjazd Okręgowy.

W imieniu Oddziału Warszawskiego Związku Zawodowego Nauczycieli Polskich Szkół Średnich przemówił gorąco kol. Dąbrowski. Przed przystąpieniem do porządku obrad kol. Dr. J. Pohoska zgłosiła wniosek wysłania depeszy hołdowniczej Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w dzień imienin, co zostało przyjęte hucznemi oklaskami.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Oddziału Warszawskiego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych dał kol. P. Ciesielski, bilans i preliminarz budżetowy przedstawiła kol. M. Smulikowska, a protokół Komisji Kontrolującej — kol. Edw. Grzybowski.

W dyskusji zabierało głos wielu mówców. Krytyka była rzeczowa i stała na wysokim poziomie.

Wybory dały następujący wynik: na przewodniczącego Oddziału Warszawskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego został wybrany kol. Piotr Ciesielski, na członków Zarządu kol. kol. 1) Chróścicki Bronisław, 2) Chudy Józef, 3) Cichy Marjan, 4) Dobraniecki Stanisław, 5) Frey Jan, 6) Früboes Reinhold, 7) Grodzicka Helena, 8) Juszczyk Józef, 9) Konarski Witold, 10) Dr. Ledóchowska Jadwiga, 11) Lisicka Helena, 12) Machowski Stanisław 13) Najmoła Stanisław, 14) Okoniewska Anna. 15) Paliński Stanisław, 16) Pikulski Stanisław 17) Roykiewicz Zdzisław, 18) Sawicki Zenon, 19) Smulikowska Marja, 20) Zajtzówna Irena, 21) Zielenczykówna Helena. (Z pośród członków Zw. Zaw. Naucz. Pol. Szkół Średnich): 22) Baryszowa Helena, 23) Cholewa Stanisław, 24) Dr. Skibiński Franciszek.

Z a s t ę p c y: (z pośród czł. Zw. Pol. Naucz. Szk. Powsz.): 1) Gabrielowa Janina, 2) Kolasa Franciszek 3) Porębski Alfons, 4) Targoszówna Helena, 5) Tomczak Antoni. (Z pośród czł. Zw. Zaw. Naucz. Pol. Szk. Śr.): 6) Nowicka Marja.

Sąd honorowy; (z pośród czł. Zw. Pol. Naucz. Szk. Powsz.): 1) Barej Jan, 2) Ciesielski Józef, 3) Lelakowski Szymon, 4) Li-

sowski Walerjan. (Z pośród czł. Zw. Zaw. Pol. Naucz. Szk. Śr.). Łaganowski Stefan.

Z a s t ę p c y: (z pośród czł. Zw. Pol. Naucz. Szk. Powsz.): 1) Domagalski Adam, 2) Kowalska Józefa.

Komisja Kontrolująca; (z pośród czł. Zw. Pol. Naucz. Szk. Powsz.): 1) Cichocki Józef, 2) Grzybowski Edward. 3) Krubski Wacław, 4) Walenta Antoni. (Z pośród czł. Zw. Zaw. Naucz. Pol. Szk. Śr.): 5) Gołębiowski Aleksander.

Z a s t ę p c y: (z pośród czł. Zw. Pol. Naucz. Szk. Powsz.); 1) Kochański Józef, 2) Malanowski Piotr, 3) Marek Karol, 4) Wyrobiec Stefan. (Z pośród czł. Zw. Zaw. Naucz. Pol. Szk. Śr. 5) Dr. Brunerówna Bronisława.

Delegaci na Zgromadzenie Okręgowe (z pośród członków Zw. Pol. Naucz. Szk. Powsz.): 1) Włodarski Józef, 2) Antoniewiczowa Jadwiga, 3) Brzozowski Edward, 4) Chudy Józef, 5) Cichocki Józef, 6) Cichy Marjan, 7) Ciesielski Józef, 8) Czuwalina Helena, 9) Dackiewiczowa Stanisława, 10) Domagalski Adam, 11) Drozd Paweł, 12) Frey Jan, 13) Furmankowski Stanisław, 14) Gabrielowa Janina, 15) Grzybowski Edward, 16) Klimek Karol. 17) Kochański Józef, 18) Kolasa Franciszek, 19) Konarski Witold, 20) Kopeć Michał, 21) Kotarbiński Mieczysław, 22) Krubski Czesław, 23) Dr. Ledóchowska Jadwiga, 24) Lelakowski Szymon, 25) Lisicka Helena, 26) Lisowski Walerjan, 27) Łopuska Marja, 28) Malanowski Piotr, 29) Najmoła Stanisław, 30) Okoniewska Anna, 31) Pikulski Stanisław 32) Prochera Stanisław, 33) Roykiewicz Zdzisław, 34) Sawicki Stanisław 35) Sawicki Zenon, 36) Smulikowski Adam, 37) Targoszówna Helena, 38) Walenta Antoni, 39) Wyrobiec Stefan, 40) Zajtzówna Irena, (z pośród członów Zw. Zaw. Naucz. Pol. Szk. Średnich): 41) Baryszowa Helena, 42) Jędraszko Czesław, 43) Dr. Skibiński Franciszek, 44) Szczypiorski Adam.

TO i OWO

Łóżko.

Prześladuje mnie łóżko, zwykłe nauczycielskie łóżko. Ono od zarania mej karjery nauczycielskiej jest źródłem mego wstydu, kompromitacji towarzyskiej i autorytetu wśród otoczenia. Dlaczego nie wstydzę się izdebki o wyboistem klepisku — podłodze

z gliny, o jednem oknie, 4-ch jego szybkach, z których dwie od 5-ciu lat szybkami nazywać się nie mogą, gdyż zastąpione są dyktą lub niczem (zależnie od pory roku). A sufit w desenie różne od deszczu i słoty fantazyjnie zaciekami przystrojony? Na wesoło traktuję swą kuchenkę — blaszankę o drewnianej nodze czwartej, dziurawej i dymiącej rurze, o popielniku w postaci skorupy bez dna, pozostałości z jakiegoś garnka, do którego zwysoka sypie się kurzliwy, iskrzący popiół spalanego torfu. Brak szafy na ubrania i brak ubrania, któreby ewentualnie wisieć w niej mogło. Jeden kubek na wszystkie trunki, napoje i przyjęcia. A przecież całe to ubóstwo nie było i nie jest powodem mego zażenowania wobec rodziców, dzieci i znajomych. Tylko ono, łóżko, a raczej łóżka, gdyż wszystkie trzy zkolei sprawiały mi utrapienie i kawały, znane potem we wsi, gminie i parafji.

Pierwsze. Pamiętam: zbił je z nieheblowanych desek i okrąglaków dobry gospodarz, odnajemca „pokoju"; bieli się trzema bokami do izby. Przez dziury po sękach, przez duże szpary filuternie wyłażą wiechcie słomy, złocistej, chrzęstliwej pszennej słomy. Kusy kocyk nie może zakryć falistych i zadzierżystych obwodów krawędzi łóżka — pryczy.

Trafił się gość — proszę siadać na łóżku; sam półprzysiadowym ruchem delikatnie udaję pozycję siedzącą na gminnem jedynem mojem krześle, czworonożnem tylko z przeszłości i z pozoru. Połączone męki: Madeja i Tantala.

Skromność była moją cechą wybitną, ale czyż nie mogłem gościć u siebie niewiast? Właśnie odwiedziła mnie ciocia, kobiecina prosta, pełna zachwytu, że krewniak jej (niby ja) tak się wybił.

Gdzież miałem ją posadzić? Na łóżku, naturalnie! Przywysokie było na ciocin wzrost, ale ciocia, czy to zachwycona grzecznością edukowanego kuzynka, czy też w zrozumieniu sytuacji, dość, że, nie bacząc na ostrość krawędzi i perspektywę zwisających nóg latami steranych, usiadła. Zakrzątnąłem się koło garnka, (jedynego) z kaszą na obiad, dosypałem przypuszczalną porcję dla gościa. Kręciło mi się w głowie od dmuchania w chimerną kuchnię, a w przerwach bawiłem rozmową ciocię, która coraz to się poprawi, to syknie na niegościnne łóżko. Rozbijałem właśnie o ziemię twardą cegłę torfu, gdy w otworze po szybie ukazała się ręka gospodyni z miską kartofli (kupowałem na miski). Dobre ciotczysko chciało mnie wyręczyć. Przechyliła się w prawo,

w lewo, dosięgnęła klepiska,—zerwała się w stronę okna. W tymże momencie uszy moje przeszył ostry, złowieszczy i krótki szmer (jak mówi Szober), a oczy ujrzały tragiczną sylwetkę cioci: pochylona ku przodowi, ręce wyciągnięte, w oczach obawa ujrzenia tego, co się stało. A ztyłu? Dziwaczny, ogromny trójkąt, wierzchołkiem połączony z łóżkiem, podstawą trzymający się cioci i to w tem miejscu, gdzie najszerzej widniała czerwona w czarne pasy materja. Poznałem: tu zadra, tam ciocina barchanowa halka. Łóżko! Oblałem się ogniem i potem rzęsistym (widziała gospodyni!) Rozłączyłem ciocię z łóżkiem, z wściekłością wyłamałem zadrę, przysunąłem machinalnie do ściany szarpnięte łóżko i poczułem swąd przypalanej kaszy. A ciocia pyta: „Czy bardzo?" Pocieszyłem, że niedużo i że „dobrze", bo linją nieszarpaną. Następnie, nie myśląc o całkiem możliwych konsekwencjach, oddałem cioci wszystkie posiadane przy sobie agrafki. A kasza parkotała coraz grubszym tonem i czuć ją było coraz dobitniej. — Lecz o tem nie myślałem. Kotłowały się we mnie: śmiech, wstyd, żal ciotki i niemożność naprawienia szkody. Licho porwało nastrój familijny, zatruło i tak już nieapetyczny smak kaszy, no i wobec zachwyconej nauczycielską karjerą cioci zdeptało moją „mądrość", moją stopę w pierwszym kroku na ścieżce autorytetów i wartości ludzkich.

Mijały dnie, tygodnie, łóżko coraz bardziej skrzypiało, wysychające deski paczyły się niemiłosiernie. Kładłem się i wstawałem ostrożnie. Nawet przez sen czuwałem, by zmiany „boków" nie były zbyt swobodne. Czujność tę zwiększyłem szczególnie po wypadku, który miał miejsce po powrocie z chrzcin u kolegi w T. Opijałem zdrowie chrześniaczki i pierwsze swoje kumostwo. Nawet tańczyłem. Wróciłem rozbawiony. Zimna izdebka przyjęła mnie lodowato. W oberkowym rytmie wskoczyłem do „łóżka". Lecz w tymże momencie trzy jego drążki (wszystkie) zaprotestowały na moje tempo i gwałtownie wraz ze złotą pszeniczną słomą, z moją osobą runęły z hukiem na ziemię. Zaszczekały psy, zbudzili się gospodarze, pytając przez ścianę, co się stało. „Nic", odrzekłem zażenowany. Zakląłem, wyrównałem drążki, słomę. Skuliłem się i zasnąłem we wnętrzu u stóp wypatroszonego „łóżka". Wiedziała okolica, że „pan" się zarwał z łóżkiem. Dzieciaki zaglądały oknem, (poglądowość w nauczaniu), żeby zobaczyć objekt mego wstydu.

Zacząłem myśleć nad kupnem porządnego łóżka. Podobało mi się ogromnie polowe, bo to i słomy nie potrzeba i na kurs zabrać można, no i elegancko wygląda. — Zbierałem się ze 3 miesiące i nie wiem, czy nie trwałoby to dłużej, gdyby nie świeża kompromitacja mojej pryczy. Zawaliła się pod ciężarem dostojnych gości: wójta i sołtysa i to w momencie, gdy z mojego kubka i pożyczonych szklanek oblewaliśmy obietnicę urzędowych osób, że mi umeblują pokój w jakąś starą szafę gminną i 2 krzesła.

Ze 3 dni gryzł mnie wstyd. Alem już rudery nie naprawiał — spałem wprost na ziemi. Doczekałem się targu, zwolniłem dzieciaki z lekcyj, pojechałem z gospodarzem do miasta (25 km.), a wieczorem, o 3 godziny wcześniej niż zwykle, położyłem się na nowem polowem łóżku. Odczułem nową erę w mem życiu. Dyskretnie pochwaliłem się przed dzieciakami o niezwykłym meblu, na wsi nieznanym. Spokojnie sam siadałem, sadzałem gości. Zimne było i zakrótkie. Lecz „szczęście trwało krótko": po 3-ch miesiącach, zaczęły puszczać śrubki. Znów rosły obawy, którym kres położył kurs świąteczny w L., dokąd wybrałem się z łóżkiem, a wróciłem bez niego — nie wytrzymało nowych warunków i upadku z wozu na bruk miejski. Dwa tygodnie wiosenne spałem na ziemi. Któżby o tem nie wiedział? Myślałem już tylko o żelaznem, masywnem łóżku. Okólną drogą dowiedziałem się, że objekt taki ma na sprzedanie wdowa po woźnym na poczcie w miasteczku D. Spodobało mi się! Zawsze co żelazo, to żelazo. Łóżko długie, szczyty wysokie, zakończone żółtemi gałkami mosiężnemi no i wygodne, bo składane. Nabyłem je na trzy spłaty i prawdziwa duma zakwitła mi w duszy na myśl, że ludzie zobaczą u mnie prawdziwe łóżko. Dość już tego barłogowania i podśmiewania ze mnie. Sprawiłem siennik i zaraz pierwszej nocy ocknąłem się gwałtownie na podłodze: łóżko samoczynnie składało się przy nagłem poruszeniu jego obciążenia. Trzykrotnie jeszcze tej nocy wstawałem, prostując zdezelowane i podcinające się nóżki środkowe; za czwartym razem zrezygnowałem i w pozycji „U" przespałem do rana. Zbadałem mechanizm owych nóżek, wzmocniłem je szpagatem i długi czas miałem spokój. Nawet zapomniałem o „zwyczajach" żelaznego łóżka, choć wiązania szpagatowe widać było nazewnątrz. Niestety, dwa ciosy, jakie raz po razie zgotowało mi to wdowie łóżko, uczyniło mnie wrogiem tego sprzętu.

Najpierw pewnego wieczoru zanocował u mnie kolega, bardzo serdeczny przyjaciel, ale kpiarz niemożliwy. Łóżko było szerokie — spaliśmy razem. Naturalnie, że runęło: szpagat pękł! Jakżeby, taka okazja! I poszła w świat fama, że kol. Jaś Wyrek łóżko ręcznikiem i szelkami na noc wzmacnia. Dobił mnie jednak wypadek z księdzem kanonikiem. Było to popołudnie wiosenne. Części rozebranego roweru rozłożyłem na jedynem (wciąż) krześle. Wszędzie pełno smaru i nieładu kawalerskiego. Wtem dolatuje mnie głos z przed okna „Czy tu mieszka profesor?" Patrzę: kanonik. Nastał do parafji, składa wizyty (o wyrazie uroczysty, komforcie plebanji i nędzo moja!) Proszę do „salonu" bez krzesła lub czegoś podobnego. — Dlaczego istnieje brzydki zwyczaj siedzenia podczas wizyty? Eh, ten smar i zresztą ta imitacja krzesła. Czuję się zakłopotany, a kanonik: Ależ, profesorze (to ci ironja!) ja znam kawalerskie życie (Nie takie — błyskam odpowiedzią w myśli) „Ot, na łóżku sobie siądę". Sekunda, dwie i... No tak! I jeszcze jak bajecznie! Z trzaskiem, hukiem (90 kg.) Wyciągnięte na izbę nogi kanonicze, przerażona mina, a nad głową zamknięte oba szczyty i prawie że stykające się ze sobą błyszczące mosiężne 2 pary gałek. Na to wszedł mój gospodarz powitać w swych niegodnych progach Ojca Wielebnego... Rozumie się, że wypadek z kanonikiem stał się znowu tajemnicą publiczną.

Nic dobrego napewno nie czeka mnie od tego i innych łóżek, które mieć będę w przyszłości. Marzę jednak o łóżku nieskładanem, nieużywanem i żelaznem. Prozaiczne kłopoty i marzenia, a jednak każdy z nas jest niewolnikiem jakiegoś czy jakichś przedmiotów, choć nie zawsze dzieje się tak, jak u mnie dotąd z łóżkiem. Ot, znałem kolegę, który przeszedł całą gehennę umartwień nałogowego palacza, byleby zaoszczędzić na kupno dwóch platerowanych lichtarzy i kałamarza marmurowego na stół, imitujący biurko. Śmieliśmy się z niego przy każdej okazji. Widziałem niedawno jego i owe lichtarze kupione. Człowiek ten przy „biurku" dziwnie poważnieje, uszlachetnia swe ruchy, zmienia głos, czuje się zadowolony, spokojny, a lichtarze z ołtarzową godnością strzelają ku sufitowi, nigdy jeszcze nieskalanemi ogniem knotami białych stearynowych świec.

Czy między mną a łóżkiem takiej harmonji nigdy nie będzie?

Inna znów koleżanka 12 lat oszczędzała grosze na kupno otomany. Posiadaniu tego przedmiotu przypisywała wprost ma-

giczny wpływ na dalsze losy jej życia. I co? Niedawno byłem właśnie na ślubie tej wytrwałej optymistki. Między zdania składanych przeze mnie życzeń zdążyła wpleść „kupiłam... na 12 rat. Dziś, kolego, już widzicie skutki tego faktu... Jestem szczęśliwa Wierzę w nabyty talizman. Oto mój mąż..." Pożegnałem szczęśliwą parę. Kilka dni temu młoda małżonka, właścicielka upragnionej otomany, wygrała większą sumę na loterji. A ja? Czyż nigdy nie zaznam rozkoszy posiadania prawdziwego, solidnego łóżka? Kiedy nareszcie koledzy w gminie i powiecie przestaną mnie witać: „Jasiu, jak tam twoje łóżko?".

J. W.

PRZEGLĄD PRASY.

Szkoła jednolita.

„Ogniwo" Nr. 2 zamieszcza art. Konrada Chmielewskiego p. t. „*W sprawie ideologji szkoły polskiej*", w którym poddaje ostrej krytyce formę szkoły „tradycyjnej" i mówi:

„Jednym z ideałów projektodawców szkoły jednolitej był ten, aby syn pana hrabiego—kształcąc się obowiązkowo w pewnym wieku w szkole powszechnej z synem stangreta swego ojca—miał *kiedyś* z nim *wspólną ojczyznę*".

Przechodząc do wewnętrznej wartości szkoły „tradycyjnej", autor podkreśla zupełnie słusznie:

„Materjał ideologiczny przedmiotowy szkoły średniej polskiej ma już koło 50 lat wieku, zleżał się ogromnie i zatrącił myszką".

Trzeba go odświeżyć!

„Gdybyśmy chcieli na chwilę zapomnieć, że szkoła ma kształcić filologów, realistów, humanistów, a postanowili zato, że ze szkoły mają wychodzić w świat polski tylko młodzi a żywi, gorący duchem a twórczy... gdyby wogóle odemknięto nam choć cokolwiek drzwi *szkoły na miarę ucznia i kredyt wychowawczy nauczyciela*, to byłaby możność wspólnego szukania idei w bytowaniu współczesnego obywatela".

Wychowanie i nauczanie.

Czyż naprawdę nie można przyznać słuszności zasadzie, że „jeśli uczeń nie umie, to znaczy, że nauczyciel go nie nauczył", na którą uskarża się p. Kazimierz Sołtysik w art. *„Przyczyny niewystarczających postępów w języku polskim w szkole średniej"* (Przegląd Pedagogiczny Nr. 9)?

A może tak jest istotnie.

Bo „najmniejszy chociażby procent uczniów, czyniących dobre postępy, nie świadczy równocześnie o jego (nauczyciela) celowej i wystarczającej pracy".

I nie usprawiedliwia nauczyciela tłumaczenie, że „przy obecnym pędzie mas do zdobycia wykształcenia... napływa do gimnazjów także nieodpowiedni element i to w przeważającej liczbie" ani fakt, że autor spotykał „w drugiej klasie gimnazjalnej uczniów, którzy dopiero w szkole uczyli się rozpoznawać godzinę na zegarze, bo go w domu nie mieli, a w wyższych klasach takich, którzy nie znali nazwy i celu wielu najzwyczajniejszych użytkowych przedmiotów".

A już pytanie „jakże można zestawiać te opanowujące dzisiejsze gimnazja rzesze dzieci z domów chłopskich i robotniczych, których rodzice są często analfabetami z elitą młodzieży przedwojennej ze sfer urzędniczych i zawodowej inteligencji i jak można spodziewać się tych samych rezultatów"?

jak na wiek XX-ty, za mocno naprawdę zalatuje starzyzną i wystawia autorowi niezbyt pochlebne świadectwo, tembardziej, że, o ile nam wiadomo, dzielnica, w której autor uczy, posiada znikomy procent analfabetów.

Uzdrowienie szkoły polskiej zależy nietylko od „przekształcenia warunków pracy i przetwarzania postawy społeczeństwa i samej młodzieży wobec obowiązku pracy intelektualnej" ale— *i to przedewszystkiem— od przekształcenia samej szkoły w myśl zasady jednolitości* i „przetwarzania" się psychiki i umysłowości nauczycielstwa w duchu nowoczesnych potrzeb społecznych, kulturalnych i państwowych.

Bo jak słusznie podkreśla „Ognisko Nauczycielskie" Nr. 2 w art. „*O pewnych zagadnieniach nauczania według zasad szkoły twórczej*" „*nauczyciel musi być uniwersalnym metodykiem, musi posiadać zdolność dostosowania się do zmiennych sytuacyj, które to właściwości nie dadzą się zamknąć i opisać w jakimś jednym doskonałym wzorze, bo forma, technika, metoda, są zmienne i coraz inne*".

Podobnie zadania szkoły pojmuje K. Horodniczy w art. „*O dążeniach wychowawczych* („Sprawy Nauczycielskie" Nr. 3).

Szkoła Śląska" w Nr. 2 zamieszcza art. Zygmunta Grudnia p. t. „*Kościół jako czynnik wychowawczy*". Nie mamy nic przeciwko propagowanym zasadom, tylko zakończenie „*Dla dzieci Polaków i katolików — szkoła polska i katolicka*" nasuwa ze względów państwowych pytanie, jak autor wyobraża sobie przeprowadzenie tej zasady w życiu, wobec pokaźnej mozaiki wyznań i narodowości w państwie naszem, gdzie istnieje przytem spora część Polaków-niekatolików i naodwrót katolików-niepolaków— i czy jego zdaniem szkoła wyznaniowa (bo tak to rozumiemy) wytworzy jedność i spoistość państwa polskiego, o które chodzi wszystkim zdrowo myślącym obywatelom, a napewne też i autorowi.

Współpraca szkoły z domem.

„Przegląd Pedagogiczny" w N-rze 9 zamieszcza głos p. prof. J. Wachtla z Tarnowa na temat „*Reforma konferencyj rodzicielskich*". Autor krytykuje dotychczas praktykowane „wywiadówki", podczas których „rodzice otaczają ich (profesorów) i nie po kolei, jak w urzędach, lecz jak się komu uda, starają się uzyskać informacje o postępach młodzieży" i proponuje: „aby profesorowie w oddzielnych salach informowali rodziców nie publicznie, lecz po kolei, przy zamkniętych drzwiach, pod warunkiem, że na każdą rozmowę wyznacza się *jedną minutę* (*!!!*)".

Wobec oświadczenia projektodawcy: „ma się rozumieć, że wobec lepszych pomysłów swój cofam" wyrażamy zdziwienie pod adresem redakcji „Przeglądu Pedagogicznego", że nie ograniczyła się do wydrukowania tylko końcowego oświadczenia, a pan profesor powinien się zapoznać z lekturą na ten temat, podaną w Nr. Nr. 14—19 „Głosu Nauczycielskiego", w których

nauczycielstwo szkół powszechnych, w obszernej dyskusji, wypowiada na tę sprawę swoje poglądy, może zbyt „rewolucyjne”, zato jednak o wiele zdrowiej pomyślane. *M. Socha.*

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Miłk.

Listu Waszego w sprawie zajścia, jakie mieliście na koncercie w Filharmonji Warszawskiej wydrukować nie możemy. I nam też się wydaje, że nie popełniliście przestępstwa, zajmując wolne miejsce w loży, tembardziej jeśli Wasze miejsce zajęły dzieci szkolne. Ów pan obecny również w Waszej loży (Czy naprawdę inspektor szkolny?), naszem zdaniem nie miał obowiązku i przytem w tak niedelikatny sposób, jak podajecie, odzywać się do Was i żądać opuszczenia loży, a to dlatego, że: 1) koncerty czwartkowe są dla wszystkich bezpłatne 2) informacyj w sprawie zajmowania miejsc z zasady udzielają bileterzy i woźni, którzy n. b. obowiązani są do bardziej wyszukanych form towarzyskich 3) na loży brak napisu: „inspektorska”, „zajęta” lub coś podob. 4) w konstytucji oraz pragmatyce nauczycielskiej nie powiedziane jest, że nauczyciel nie może siedzieć z inspektorem w jednej loży choćby ów nauczyciel, jak Wy, był słuchaczem Państwowego Instytutu Nauczycielskiego.

Rozumiemy Wasz żal, ale nie bierzcie wyjątku za regułę i nie myślcie o stolicy tak źle, pamiętajcie, że uczymy się na cudzych błędach.

Zarządy Oddziałów Powiatowych i Ognisk na terenie Okręgu Warszawskiego oraz członkowie Oddziału Warszawskiego Z. P. N. S. P. otrzymują „Głos Warszawski“ bezpłatnie.

Prenumerata „Głosu Warszawskiego“ wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Numer wychodzi 25-go każdego miesiąca.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz.Warsz. Zw. P. N. S.P.—
STANISŁAW DOBRANIECKI.

Druk Piotra Laskauera, Marjensztadt 8.

Koleżanki i Koledzy!

Nauczycielstwo stolicy, rozumiejąc doskonale brak spółdzielni szkolnej na terenie m. st. Warszawy, przystępuje do założenia własnego sklepu pod hasłem — „precz z biernością".

Spółka nasza ma stać się w pierwszym rzędzie szkołą wzorcową tego typu, stąd też pracę naszą będziemy rozwijali w kierunku rzetelnej konkurencji z prywatnemi jednostkami, bogacącemi się niekiedy li tylko dzięki sprytowi i nie pierwszorzędnej uczciwości, a nie kosztem **swoich klijentów.**

Pierwszorzędne materjały, nisko skalkulowane ceny i solidność obsłużenia, to gwarancja, jaką składamy w ręce Nauczycielstwa warszawskiego, tem bardziej, że jedną z pierwszorzędnych zasad będzie również propagowanie już rozpoczętej akcji w kierunku współpracy i racjonalnego rozwoju spółdzielni uczniowskich, dostosowanych całkowicie do potrzeb i życia szkoły.

Inicjatywa wyrosła z ducha potrzeb szkoły niech spotka się z poparciem tysięcznych rzesz nauczycielstwa i dziatwy szkolnej, niech je skupia i organizuje, aby razem utworzyły jedną potężną armję pracy, armję karną i dobrym duchem ożywioną.

„precz z biernością".

Zainteresowane koleżeństwo, opiekunów spółdzielni uczniowskich i sklepików szkolnych zapraszamy na zebranie informacyjno-organizacyjne, które odbędzie się dnia 29 b. m. w lokalu szkoły powszechnej Nr. 8 przy ul. Karolkowej 64, o godz. 5-ej pp.

Licząc na zaufanie, jakiem obdarzy ogół Nauczycielstwa naszą spółdzielnię, kończymy komunikat koleżeńskim pozdrowieniem. Cześć.

Za komitet organizacyjny:

(—) *Ciesielski J.*	(—) *Lisowski W.*
(—) *Jaszczyk J.*	(—) *Łabuz J*
(—) *Konarski W.*	(—) *Olfierowicz M.*
(—) *Krubski W.*	(—) *Rysak A.*

(—) *Zadrożny B.*

Warszawa, dnia 25/III 1931 r